

PORANNA

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nr. 7495

Lwów piątek 31 lipca 1925.

Rok XVI.

Tajemnica zbrodni przy ul. Trybunalskiej.

Co powiedziała nam żona ś. p. Cechnowskiego...

...„Dodatek nadzwyczajny“!... - Straszna prawda. - W obli-
czu trupa męża. - Dalsze zeznania mordercy. - Jaki będzie
pogrzeb ś. p. Cechnowskiego?

Lwów, 30. lipca.

Wczorajszy morderca przy ul. Trybunalskiej wstrząsł opinią naszego miasta w sposób ni bywały. Wrażenie, jakie odnieśli lwowianie po wczorajszych wypadkach, porównać można jedynie z wstrząsem moralnym odniesionym po zamachu na Prezydenta Woiciehowskiego.

Zrozumieć bowiem należy, że mord popełniony na śp. Józefie Cechnowskim, to nie oderwany przypadek, ale

celowo skute ogniwo w akcji terrorystycznej komunistów, która łańcuch ciągnie się od czasu słynnego wystąpienia na ul. Chałubińskiego trzech krwawych łowbandytów.

Te zamachy i huk setka tysięcy winny być sygnałem ostrzegawczym dla naszych władz. Za wszelką cenę i bez miłosierdzia muszą być zduszone w zarodku wszelkie

objawy terroru bolszewickiego.

Najniejsza słabość, czy tolerancja mogą wywołać potem potoki krwi, w których Państwo zmuszone będzie utopić hydrę anarchii szczepioną usilnie na zdrowem dotychczas ciele Polki przez dzikiego sąsiada ze Wschodu.

Wszystkie te bowiem zamachy komunistyczne zmierzają wyraźnie do osłabienia dotychczasowej akcji zwalczania komunizmu u nas i do zdemoralizowania aparatu policyjnego, który na szczęście działa jeszcze sprawnie.

Komuniści walczą o wielką stawkę,

o bezkarność — i wszelką myśl o możliwości zwycięstwa musimy un wybić z głów w sposób jak najbardziej energiczny i bezwzględny.

Tajemnica śledztwa.

Energiczne śledztwo prowadzone w sprawie mordu wczorajszego przez nasze władze policyjno-sądowe we Lwowie, otoczone jest tajemnicą tak wielką, że chwilami zdaje się to aż przesadne. Bowiem nie należy zapominać, iż zdenerwowane społeczeństwo musi chociaż do pewnego stopnia brać udział powiedzieć kłerny w walce z powszechnym wrogiem. Dlatego powinno być informowane chociażby pobieżnie o wypadkach związanych z dochodzeniem. Wszędzie, gdzie istnieje

wolność prasy tak się dzieje i tak się dzieć będzie. Zaś do czynników informu-

jących należy, aby podawały informacje takie, jakie uważają w danej chwili za możliwe i w sposób nie utrudniający dochodzenia.

Na razie powstrzymujemy się od dalszych uwag w tej kwestji, pozostawiając sobie na przyszłość omówienie szerzej tego zagadnienia i przechodzimy do faktów związanych ściśle z samym morderstwem.

SEKCJA ZWŁOK.

Po aresztowaniu sprawcy zamachu, jakśmy to już donosili, lekarz miejski stwierdził śmierć ś. p. Cechnowskiego i polecił cia-

ło odwieźć do gabinetu medycyny sądowej.

W godzinach wieczornych ciało zamordowanego złożono na stole sekcyjnym,

a wczoraj rano przystąpiono do sekcji. Wynik sekcji był przewidziany z góry ze względu na wyraźny kierunek kuli, która wszedłszy pod lewą łopatką sięgnęła aż do serca, przebijając lewą komorę na wylot. Druga kula przeszła tuż ponad workiem

sercowym i przebiła płuca. Obie te rany wywołały obfity wylew krwi wewnętrzny, a pierwszą z nich była

bezwarunkowo śmiertelna.

Po ukończeniu sekcji i po spisaniu stosownego protokołu, jak to zwykle bywa, ciało po zaszczeniu jamy brzusznej i skóry na czaszce, złożono na wózku w kostnicy, nakrywając je prześcieradłem.

Przyjazd żony ś. p. Cechnowskiego.

Wczoraj rannym pociągiem pospiesznym przyjechała z Warszawy żona zamordowanego, p. Janina Cechnowska. Naturalnie natychmiast pospieszyliśmy odszukać nieszczęśliwą kobietę, aby z jej ust dowiedzieć się o wielu nieznanych jeszcze szczegółach.

P. Cechnowska, kobieta trzydziestoletnia, o twarzy zmęczonej i pełnej cichego bólu, przyjęła nas życzliwie, w prostych słowach odpowiadając na nasze pytania.

— Kiedy i w jaki sposób dowiedziała się pani o zamordowaniu męża? — brzmiało pierwsze nasze pytanie.

— Mieszkamy, proszę pana, oddawna w Warszawie na Pradze, przy ul. Szwedzkiej nr. 13. We wtorek wyszłam z domu koło piątej wieczorem i nie przeczując nic złego udałam się pieszo do Warszawy. Przeszedłszy most, w chwili kiedy znalazłam się na Żelaznej, usły-

szalam charakterystyczne krzyki chłopców: „Dodatek nadzwyczajny! dodatek nadzwyczajny!...“ Krzyczeli z daleka, więc nie zwracałam uwagi. W tem, któryś z tych chłopców tuż koło mnie wykrzyknął: „Mord polityczny we Lwowie...“ Jakby mnie kto nożem pchnął... Kupiłam dodatek i... Proszę pana, czy to można wydomaćzyć co się wtedy w czółwieku dzieje. Wiedziałam przecież napewno, że to Józia zastrzelili, ale jeszcze ratowałam się myślą o możliwej romance.

— Przecież chyba w dodatku było wyraźnie napisane — przezywamy.

— Oczywiście, że nie. Napisali „Stanisław Cechnowski“, więc myślałam... — przerwała łkając. — Poszedłam natychmiast na policję, tam już wiedzieli o wszystkim. —

— Kiedyż Pani wyjechała z Warszawy?

— Dostałam trochę pieniędzy i zaraz w nocy pospiesznym

wyjechałam do Lwowa. Miasta nie znam, nie mam też nikogo tu znajomego, więc mi w policji dali przewodnika. Od rana chodzę załatwiając formalności związane z otrzymaniem pozwolenia na przewiezienie zwłok do Warszawy. Przecież on musi leżeć tam, gdzie się urodził, w Warszawie. Pochowam go w grobie rodzinnym na Brudnie.

Wzruszeni tem prostem, a tak przejmującym opowiadaniem, rzucamy nowe pytanie:

— Państwo zawsze mieszkali w Warszawie?

— A tak. Obojeśmy Warszawiaczy. Mąż mój przed wojną pracował w fabryce „Parowóz” na Pradze. Trzyście lat jak się pobrali, dzieci nie mieliśmy, ale żyliśmy ze sobą bardzo dobrze. Z chwilą wybuchu wojny męża mego powołano do wojska, jako rezerwistę drugiej kategorii, ale wkrótce został zwolniony z powodu słabego zdrowia. Potem w końcu roku 1914-go wyjechaliśmy oboje do Rosji, skąd dopiero w r. 1920 wróciliśmy do Warszawy.

— Mówili, proszę Pani — zapytujemy — że mąż pani był kiedyś komunistą?...

Pani Cechnowska rzuca na nas trwożliwe spojrzenie i odpowiada drżącym głosem:

— Ja o tem nie wiem. Może i był, ale mnie o tem nie mówił.

— Niech się pani nie trwoży — dorzucamy spieszenie. — Toć przecież nie grzech błędzić, jeżeli potem całem swem życiem naprawia się błędy dawne. A mąż pani właśnie tak uczynił i poniósł za to śmierć. Zginął na posterunku, jak żołnierz, w obronie ładu i całości Rzeczypospolitej. A na dowód, że tak myślimy, oto numer „Gazety Porannej”. Niech pani przeczyta co napisaliśmy o ś. p. mężu pani.

Pani Cechnowska usunęła lekko gazetę i poprosiła, aby jej przeczytać odnośny ustęp. Po przeczytaniu części wczorajszego naszego sprawozdania, które zatytułowane było „Kto to był Cechnowski?”, — pani Cechnowska z wdzięcznością podniosła na nas oczy, cichym głosem dziękując.

Po chwili przerwy rzuciliśmy znów pytanie:

— A czy Pani nie przeczuwała nieszczęścia, gdy mąż wyjeżdżał do Lwowa?...

— Skąd-że, proszę pana. Toć on chodził po Warszawie stale i w dzień i w nocy, nigdy się nie krył, ani nie przebierał. Nigdy też nie było na niego żadnego zamachu, a chociaż mówili, że komuniści się odgrządzali, ale mąż nie zważał na to. Nawet, kiedy „Czerwony” napisał, że ci bojownicy, co to tyle ludzi niedawno nastrzelali w Warszawie, czatowali na męża, tośmy się oboje śmiali. Mąż przecie był niedaleko, bo na Brackiej i każdy komunistą musiał wiedzieć, że ul. Zgoda nigdy nie chodzi. To też, kiedy wyjeżdżał do Lwowa, miasta, w którym go nie znają, nie obawiałam się ani trochę. A i on też nie miał złych przeczuć. Co się tu stało, sama już nie wiem, bo wreszcie... — głos jej się załamał i poczęła łkać cicho.

Po chwili, uspokoiwszy się do rzuciła:

— Chciałabym, proszę panów, pojechać teraz do kosztowni, żeby ostatni raz spojrzeć na niego.

Naturalnie ofiarowaliśmy natychmiast swój samochód redakcyjny, a jeden z naszych współpracowników postanowił towarzyszyć p. Cechnowskiej.



ZWŁOKI Ś. P. CECHNOWSKIEGO
złożone tuż po dokonaniu mordu na nim — w sieniach kamienicy przy ul. Trybunałskiej 1. 1.

Sceny, jaka się rozegrała potem, trudno opisać. Ten krzyk okropny, wyrwany gdzieś z wnętrzości — te łzy ciekące strumieniem z oczu w słup postawionych, te straszne odruchy rąk pieszczących martwe ciało... — Zbyt niedołężne są słowa nasze rzucane na papier, aby mogły

W kilkanaście minut byliśmy już na ul. Piekarskiej 1. 59, przed gmachem gabinetu medycyny sądowej.

Woźny wprowadza nas na korytarz. Trupi zapach okropną wonią otacza wszystko. Pani Cechnowska ostatnim wysiłkiem hamuje łzy. Chwila jeszcze i... na korytarz wtaczają wózek ze zwłokami ś. p. Cechnowskiego.

w tym wypadku stosownie: „Jak pan każe — sługa musiał”. Wobec tego zaś nie pozostaje nam nic innego, jak zastosować się do „befelu” prokuratury prasowej, niestety bowiem w naszych stosunkach jej przypada do spełnienia wygodniejsza rola „Pana”, nam zaś niestety znacznie mniej wygodna rola — „sługi”.

Dlatego też zechcą nasi Czytelnicy wybaczyć, że ograniczymy się jedynie i wyłącznie do podania informacji ogólnych w sprawie tragicznej śmierci Cechnowskiego — informacji, któreby w niczem nie naruszały interesów toczącego się śledztwa, a zarazem nie eksponowały nas w stosunku do osoby p. Prokuratora prasowego — podkreślamy wyraźnie osoby — nie zaś — przepisu prawnego, postępowanie bowiem władz prasowych jest w tym wypadku jak najzupełniej z ustawą sprzeczne.

Dalsze przesłuchiwanie Bottwina.

Morderca Naftali Bottwin w dalszym ciągu zachowuje się w celi w sposób dosyć arogancki, przemawiając do przesłuchujących go urzędników policji politycznej tonem pewnym siebie i bardzo zdecydowanym. Buta, którą początkowo okazywał, jednak już trochę przysgasa, morderca, który po dokonaniu zbrodni przez szereg godzin miał cerę krwisto-czerwoną nieco przybladł, depresji jednak nie zdradza. Początkowe upojenie dokonany mordercą, pod wpływem którego Bottwin przez szereg godzin się znajdował, uważając się za jakiegoś bohatera i ofiarnika dla idei — minęło, bądź co bądź jednak okazuje to zbrodnicze indywidualum w dalszym ciągu duży opór, przeciwstawiając się pytaniom przesłuchujących go nienastannie policjistów z wielką przytomnością umysłu, często z cynizmem.

Rzecz prosta, że co do treści zeznań zmuszeni jesteśmy zachować narzuconą nam przez władze tajemnicę. Pozwolimy tylko sobie zanotować na podstawie pogłosek krążących po mieście, że morderca, jak się zdaje, należy do grupy tzw. „Komunistów Zachodniej Ukrainy”.

Aresztowania.

I tutaj znów musimy przedewszystkiem powołać się wobec Czytelników naszych na uprzejmą, lecz stanowczą „poradę” p. Prokuratora prasowego, udzieloną nam co do zachowania dyskrekcji w sprawie szczegółów śledztwa. Wobec tej wskazówki wybacza nam nasi Czytelnicy, że możemy im tylko krótko donieść, iż w mieszkaniach komunistycznych w związku z mordem popełnionym przez Bottwina dokonano szeregu aresztowań, dalsze zaś aresztowania wedle krążących pogłosek jeszcze nastąpią. Nazwiska aresztowanych policja odczuwa ścisłą i nieprzełamną tajemnicę. Wiadomo tylko, że między innymi aresztowano matkę mordercy Księżkę Bottwin, zam. przy ul. Słocimskiej 1. 18., po przesłuchaniu jednak wypuszczono ją na wolną stopę, okazało się bowiem, że nie miała ona o zamiarach syna żadnych wiadomości i że wogóle ze sprawą mordu w żadnej łączności nie pozostawała. Aresztowano następnie Hermana Chaskla Bottwina, brata mordercy, liczącego lat 23, również przykrawacza szewskiego z zawodu. Wreszcie zawieszono areszt nad siostrami mordercy 26-letnią Chaną, 24-letnią Pępką i 21-letnią Bottwinównami, oraz nad narzeczonym Chaną 32-letnim Henrykiem Benderem, pracownikiem browarnianym. Wszyscy ci aresztowani pozostają, z wyjątkiem matki Bottwina, nadal w aresztach policyjnych, gdzie są przesłuchiwani przez urzędników policji politycznej.

Naftali Bottwin stanie przed sądem doraźnym.

Jak się dowiadujemy nie ulega już w tej chwili kwestji, że Naftali Bottwin za mord popełniony na osobie Józefa Cechnowskiego stawiony będzie

przed sądem doraźnym.

Pogląd władz w tym kierunku jest już zupełnie skryształizowany i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa morderca oddany zostanie w ręce sądu już w ciągu dnia dzisiejszego, ewentualnie najdalej jutro przed południem. Zauważyć jednak należy, że wedle najnowszych przepisów o sądach doraźnych termin ustawowy oddania aresztanta w ręce sądu może być w razie po-

Jak się odbędzie pogrzeb ś. p. Cechnowskiego.

Według informacji otrzymanych z najlepszego źródła, pogrzeb ś. p. Cechnowskiego odbędzie się na koszt Państwa i z honorami, przysługującymi funkcjonariuszom Policji Państwowej, którzy padli na posterunku.

Radość komunistów warszawskich.

Jak nam donoszą z Warszawy, echem zamachu lwowskiego była żywa reakcja komunistów w Warszawie, którzy już we wtorek o godz. 10 wieczorem wywiesili świeżo sporządzo-

ny sztandar czerwony na drutach telegraficznych przy ulicy Grzybowskiej. Nosił on napis: „Cześć bohaterowi!” Na odwrotnej zaś stronie: „Śmierć prowokatorom!”

Wolność prasy - w cudzo-słowie.

Wczoraj około południa ozwał się nagle telefon redakcyjny.

— Tu biuro prokuratury prasowej — zabrzmiało groźnie z głębi słuchawki.

— Czem możemy służyć?

— Proszę o przyjęcie do wiadomości, że poczynając od dnia dzisiejszego ze względu na toczące się śledztwo nie będziemy tolerowali ogłaszania jakiegokolwiek szczegółów odnośnie do sprawy Cechnowskiego, na wypadek zaś, a dyby Panowie się do tego nie zastosowali — piszmo narazi się na konfiskatę.

Przyjmujemy tę „poradę”, będącą w gruncie rzeczy i w swej istocie bezwzględnym rozkazem — smętnie do wiadomości, pograżając się w myślach na temat tych

artykułów naszej konstytucji, które poręczają swobodę słowa i wolność prasy, a których istnienie po tego rodzaju rozmowie — nie pierwszej zresztą — wydawać się może i musi nieco legendarnie...

Ze jednak uprzejmą „poradą” p. Prokuratora prasowego poparta jest — groźbą natychmiastowej konfiskaty, będącej w chwilach takiego napięcia uwagi publicznej, jak obecnie, dla pisma prawdziwą katastrofą — porzucamy po chwili nasze zarówno niewesołe, jak bezpłodne „wolnościowe rozmyślanie”. Przenosimy się natomiast na teren folklorystyczny, sięgając do skarbca naszych przysłów, które są mądrością narodów. Nasuwa się zaś nam przede wszystkim z pośród nich najbardziej

trzeby rozciągnięty aż do dni 14-stn, co też niewątpliwie znalazłoby zastosowanie i w tym wypadku, gdyby ze względu na toczące się śledztwo okazało się dla władz policyjnych pożądane zatrzymanie mordercy jeszcze przez pewien czas w swych rękach.

Współdziałanie policji warszawskiej.

Policja warszawska, pozostając w stałym kontakcie z policją lwowską, prowadzi dochodzenie dla przecięcia nici łącznikowych między komunistami lwowskimi a tu tejszymi.

Głosy prasy warszawskiej

(B) Wieść o ohydnej zamordowaniu agenta policyjnego Cechnowskiego, jednego z najważniejszych świadków w procesie Jaegera i towarzyszy, rozeszła się lotem błyskawicy po całej Polsce, budząc łatwą do zrozumienia sensację oraz żywiołowe oburzenie na sprawcę potwornego czynu. Pomieszczono w pismach pozalawowskich



SP. JÓZEF CECHNOWSKI

nie tylko sprawozdania z istotnych realiów sprawy, lecz prawie wszędzie opatrzone je ponadto szeregiem refleksji nieraz bardzo znamienitych.

Przytaczamy poniżej „sine ira et studio” z całą obiektywnością garść głosów prasy warszawskiej.

„Rzeczpospolita”, poświęciwszy kilka ciepłych słów sp. Cechnowskiemu, jako cennemu pracownikowi, który oddał nieocenione usługi władzom w walce przeciw żarłocznym maccom komunizmu, konkluduje stanowczo:

„Tragiczny zgon dobrego pracownika policji politycznej, organu nieustającego w walce z hydrą komunizmu, zmusza do żądania, by brać jako zakładników pokolei krewiaków dygnitarzy sowieckich.

Musimy się domagać energicznej akcji skoro widzimy, że po pierwszym krwawym występie komunistów w Warszawie dnia 17. lipca, już w kilka dni powtarza się nowy akt terrorkomunistów będących sługami Moskwy.

Brać zakładników! — powtarzamy raz jeszcze.”

„Dwugroszówka” w artykule „Coraz zuchwalej” próbuje powiązać sprawę zamordowania Cechnowskiego z kwestją zamachu na Pana Prezydenta Wojciechowskiego:

„Okazuje się, że sprawcami zamachu byli komuniści, wykonawcą — Pańczyszyn. Policja lwowska, aresztując Steigera, na podstawie zeznań jakiejś hysterki, posłała najwidoczniej po mylnym śladzie, nie prawdy pochwyliła dopiero policja warszawska. Cechnowski, którego zeznania najbardziej obciążały Pańczyszyna i przyczyniły się do wykrycia prawdy, życiem własnym przypłacił spełnienie obowiązku. Jego zabójca, zdaje się, nie usiłował nawet uciekać. Przychwycony na miejscu zbrodni, z cynizmem wyznał, iż „wykonał wyrok partii komunistycznej”.

„Warszawianka” w artykule „Memento” zastanawia się, dlaczego komunistom udało się zgładzić Cechnowskiego i zadzwonić w ten sposób z wszelkich środków bezpieczeństwa? I odpowiada na to:

„Mamy w Polsce dwa okresy co roku. okres prac i okres wywczasów.

Jakkolwiek się rzeczy ułożą — pewnym jest, że morderca Józefa Cechnowskiego stanie w każdym razie przed sądem doraźnym, który wymierzy mu zasłużoną karę.

W tym drugim, od najwyższej góry do najniższego dołu, wszystko, co normalnie zasługuje na wszelkie uznanie a nie raz i słuszny podziw, poczynają pracować (albo raczej niepracować) wedle jakiejś dziwnej metody... wschodniej, poczynają skrupulatnie dążyć do unicestwienia w ciągu dwu czy trzech miesięcy tego wszystkiego, nad czym się znużenie pracowało przez cały rok. Nie po raz pierwszy to się zdarza i nie w pierwszej dziedzinie. I dlatego w refleksjach z powodu takich wypadków nie brak dobrej woli rzuca się na myśl, ale brak... organizacji.

Podobno w tej chwili, w nieobecności p. Prezesa Rady ministrów, trzeci już z kolei jego zastępca wyjechał na urlop, oddając rządy nad Polską... niewiadomo komu. Tosamo jest wszędzie. I stąd powstają wszystkie nasze letnie trudności i komplikacje. Tylko dlatego, że ludzie, składający bardzo dobrze pracując, pragnąc wypoczynku letniego nie umieją należycie zorganizować swego zastępstwa. A cierpi od tego braku organizacji cała Polska...”

„Robotnik” daje wyraz głębokiemu przekonaniu, że idzie — mimo zapewnień Bottwina — nie o czyn samorzutny, lecz o czyn, dokonany z rozkazu i za wiedzą partii komunistycznej:

„Podobno Cechnowski był jedynym świadkiem, który ustalał faktycznego sprawcę zamachu na Prezydenta Rzeczypospolitej we Lwowie w września 1924 r. i stwierdził, że w zamachu tym brał udział komunista Pańczyszyn.

Z tego względu wśród komunistów istniała obawa, że mylny ślad śledztwa w tej sprawie, który doprowadził do aresztowania Steigera może być sprostowany i dlatego komuniści postanowili wykonać na Cechnowskim wyrok śmierci za wszelką cenę.”

Podaliśmy kilka głosów najciekawszych, nie zajmując tutaj wobec nich naszego, indywidualnego stanowiska. W miarę przybawania innych ciekawych orzeczeń, będziemy je podawali i w dalszym ciągu do wiadomości czytelników „Gazety Porannej”.

Sowbandyci zamachowcy pójdą pod Sąd doraźny. Warszawscy przyjaciele lwowskiego Bottwina sądzeni będą 19. p. m.

Sowiety już protektują!

Wydział VIII-my Sądu okręgowego w Warszawie wyznaczył już komplet Sądu doraźnego, który w dniu 19. sierpnia b. r. rozprawi

zbrodnicze czyny trzech bojowców komunistycznych Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego.

Obrodam przewodniczyć będzie prezes Gumiński, przy współudziale sędziów Chyczewskiego i Rykaczewskiego.

Kniewski i Hibner prosili obrońców z urzędu, wobec czego wyznaczono im rzeczników w osobach adwokatów Bromsa i Borikowskiego.

W imieniu Rutkowskiego występować ma

adw. Duracz, który być może podejmie się i obrony Kniewskiego.

Sojusz polsko-jugosłowiański.

Rokowania już się rozpoczęły.

Wiedeń, 29. lipca. (Tel. G. P.) Neue F. Presse donosi z Białogrodu, iż w tamtejszych kołach dyplomatycznych słychać, że między Polską a Jugosławią toczą się rokowania, których celem jest stworzenie ściślego stosunku między

dzi obu państwami. Słychać dalej, że nie chodzi tu o przystąpienie Polski do Małej Ententy, lecz o zawarcie układu podobnego do tego, jaki został zawarty między Polską a Rumunią a Polską i Czechosłowacją.

„Kaszub” już się neda naprawić.

Marynarka polska poniosła niepowetowaną stratę.

Warszawa, 29. lipca. (AW.) Po wydobyciu uszkodzonego torpedowca „Kaszuba” i po wypompowaniu wody, oczyszczeniu z błot i wyciągnięciu go na brzeg, zbierze się komisja sądowa, która zbada przyczyny wypadku. Komii

sa rzeczoznawców rozstrzygnie czy statek nadaje się do naprawy. Skutki wybuchu wywołały wielkie spustoszenie. Rzeczoznawcy skłaniają się ku opinii, że statek nie da się naprawić.

Z bagna bolszewickiego.

Skandal publiczny słynnego Stiełkowa.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 29. lipca. (W.) Otrzymało tu ciekawe szczegóły o dymisji naczelnego redaktora „Lwiestji” Stiełkowa. Dymisja nastąpiła wskutek głośnego skandalu Stiełkowa z maszynistką redakcyjną na tle erotycznym. Skandalu tego nie można było zatuzować. Poza tem stwierdzono, że Stiełkow

dla utrzymania sw. jej kochanki, śpiewaczki Sobinowej, zdefraudował obywateli sumy z kasy redakcyjnej. Rząd sowiecki mimo to nie wypędził Stiełkowa z partii, ale udzielił mu tylko nagany i ożteżenia. Słychać, że Stiełkow otrzymał wybitne stanowisko w Kominternie.

SYTUACJA W CHINACH WCIĄŻ GROŹNA

Prześladowania cudzoziemców trwają. Londyn, 29. lipca. (Tel. G. P.) Według doniesień z Hong-Kongu sytuacja w Swatou, Amoy i Fuczu pogorszyła się znacznie. Parowiec, na którym znajdowali się oficerowie i pasażerowie europejscy, przywitany został w Swatou przez tłum na wybrzeżu wrogimi okrzykami. Tłum uzbrojony częściowo w karabiny manzerowskie, nie pozwolił europejczykom wsiąść na parowiec i zagroził zakładnikom śmiercią. Mimo trwającego stanu oblężenia studenci uzbrojeni obchodzą miasto i przeszukują lokale. Dwa angielskie okręty wojenne przybyły do Hong-Kongu.

WAŻNA UCHWAŁA RADY MINISTRÓW.

Warszawa 29. lipca. (Tel. G. P.) Na wczorajszej Radzie Ministrów uchwalono zasadę dekoncentracji administracji państwowej. Zasada polega na tem, iż pewne sprawy oddawane będą do załatwienia nie władzom centralnym, lecz wojewódzkim i starostwom.

MIN. SKRZYŃSKIEGO PRZYJMOWANO W DETROIT NIEZWYKLE SERDECZNIE.

Detroit, 29. lipca. (Tel. G. P.) Wczoraj wieczorem wydano bankiet na cześć min. Skrzyńskiego. Burmistrz Smith w wygłoszonej przemówieniu gorąco dziękował ministrowi za wizytę złożoną miastu, które żywi dla Polski gorące uczucia sympatii, a gdyby okazała się potrzeba Polacy znaleźliby w ludności Detroit poparcie zarówno moralne, jak i materialne, płynące z serc szczerze im oddanych. W odpowiedzi minister Skrzyński podkreślił, że jest głęboko wzruszony tem tak serdecznym przyjęciem, zgotowanym przedstawicielowi Polski.

„DZIENNIK LUDOWY” I TYG. „GŁOS”

pociągnięte do odpowiedzialności za oszczerstwa pod adresem premiera Grabskiego.

Warszawa, 29. lipca. (W) Prezes Rady Ministrów pociągnął do odpowiedzialności karnej autorów ostatniej wiadomości, które ukazały się w „Dzienniku Ludowym” i w tyg. „Głosie” we Lwowie, o rzekomem wypłaceniu przez prezesa Rady Ministrów sobie samemu remuneracji.

ZNIŻKA CEN MAKI.

Warszawa, 29. lipca. (W) W związku ze świetnym urodzajem maki tanieje z dnia na dzień. W dniu dzisiejszym nastąpiła znów niższa ceny maki, z 45 na 40 gr. za 1 kg.

Przed sądem zeznawać zaczął Stefan Pańczyszyn.

Sala rozpraw pod wrażeniem dokonanego mordu. -- Deklaracja obrony i osk. Mykytyna w związku z morderstwem. -- Wrzesień ub. r. z życia Pańczyszyna.

Dziś wziętny dzień rozprawy.

Lwów, 30 lipca.

(t) Wczorajsza rozprawa odbywała się pod świeżym wrażeniem morderstwa, popełnionego w skrytobójczy sposób na jednym z najgłośniejszych świadków w toczącym się procesie. Niewinnie przelana krew człowieka, który spełnił swój obowiązek, zaciążyła w wałki w następstwa sposób na sprawie, pełnej w dalszym ciągu pomimo trzytygodniowego procesu niewyjaśnionych i nieu-

stalonych momentów, dowodem czego jest fakt, iż istnieją aż trzy koncepcje, usiłujące sprawę przedstawić. Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że ~~swa~~ przatnięcie ze świata głównego świadka w koncepcji zamachu, idącej po linii wytkniętej, przez Mykytyna, stoi w ścisłym przyczynowym związku z występowaniem tego świadka w toczącym się obecnie procesie.

Mord spotęgował zainteresowanie procesem.

Morderstwo Cechnowskiego wzmogło w sposób niezwykle zainteresowanie publiczności procesem, który związany już jest jak najściślej ze sprawą zamachu wrzesniowego. Pomimo silnych obostrzeń, przedsięwziętych wczoraj przez policję u wejścia do gmachu sądowego, sala roz-

praw wypełniona po brzegi publicznością.

Już przed rozpoczęciem rozprawy czuć było w sali rozpraw napięcie oczekiwania czegoś niezwykłego w związku z wczorajszym mordem. To też grobowa cisza zaległa salę, gdy zjawił się Trybunał i przewodniczący o-

Deklaracja obrońców.

Z miejsca podniósł się adw. dr. Pieracki i w imieniu wszystkich obrońców odczytał następującą deklarację:

„W dniu wczorajszym został zamordowany jeden z najważniejszych świadków, w toczącym się procesie, Józef Cechnowski.

Miejsce i chwila, kiedy dokonano morderstwa, muszą nasunąć podejrzenie, że morderstwo to pozostaje w łączności z przebiegiem procesu. Odnosimy wrażenie, że stanowisko obrony, zmierzające do wykazania, że zamach na Prezydenta Rzpltej pochodził ze sfery, wskazanych przez osk. Mykytyna, wywołało akcję tych kół w celu uniemożliwienia wykrycia właściwego sprawcy zamachu i że dokonany mord miał w pierwszym rzędzie na celu usunąć niepożądanego świadka w tym procesie, który zeznaniami swoimi zdemaskował Pańczyszyna i stwierdził, że zamach na Prezydenta miał swe źródło w kołach komunistyczno-terrorystycznych. Ten niebywale jaskrawy fakt manifestacji ze strony kół terrorystycznych swojego zbyt czynnego udziału w toczącym się procesie nie może pozostać bez wpływu na dalszy tok sprawy.

Zdaniem obrony zachodzi konieczność przeprowadzenia energicznego, a przede wszystkim umiejętnego i nieporozumiewanego w mylnym kierunku, śledztwa celem

wyjaśnienia prawdziwości tezy podanej przez Mykytyna, mianowicie, że koła terrorystyczne z Pańczyszynem na czele współdziałały w zamachu na Prezydenta i że członkowie tych kół dalej używają terroru i mordu celem usunięcia świadków, którzy ich udział w zamachu wykazać mogli i tezy tej dotychczas merytorycznie w śledztwie nie badano.

Poza tem prowadzenie rozprawy pod terrorem jest niemożliwe. Zdajemy sobie sprawę, że dokonany mord musi zastraszyć świadków, którzyby cokolwiek przeciwko kołom terrorystycznym zeznać mieli, a to tem więcej, że tak tragiczne ujawnienie, gdzie właściwego sprawcy zamachu szukać należy, musi pociągnąć za sobą radykalną kontrolę dotychczasowego aktu śledztwa. Łudzień do tej chwili przeprowadzonej rozprawy.

Dlatego prosimy o przekazanie całej sprawy, wszystkich nagromadzonych dowodów wraz z aktami sprawy przeciw Botwinowi sądziemu śledczemu i o odroczenie rozprawy.

Po odczytaniu powyższej deklaracji, przewodniczący nawiązując do wczorajszych końcowych wniosków obrony, udziela głosu prokuratorowi celem oświadczenia się jego na te wnioski.

Gdzie mówiono o sprawie Steigera?

Prokurator oświadcza się przeciwko wnioskowi adw. dra Głuszkiewicza i dra Greka na ponowne przesłuchanie wszystkich dotychczasowych świadków na wszystkie uchylone pytania. Wnioski te i przewodniczący i Trybunał już raz uchylili był, czyli uznał je za zbędne. Nie mniej obojętny dla sprawy — zdaniem prokuratora — jest fakt, kiedy powstał zamiar przyjazdu Prezydenta Rzpltej do Lwowa.

Z swojej strony natomiast sta-

wia prokurator wnioski na przesłuchanie świadków: Marji Kalousek, służącej u pp. Flachów, zam. przy ul. Domagaliczów 10, Tadeusza, Gustawa i Eleonory Flachów, Karoliny Krawiecowej i jej służącej Ireny Gontalik, zam. przy ul. Snopkowskiej, wreszcie Stanisławy Krawiecowej i Michałiny Danysz, zam. przy ul. Łyczakowskiej 4, wszystkich na okoliczność, że sprawę niewinności Steigera przesadzono już w grudniu ub. r.

„Po trupie przyszła, ale przyszła!“

Adw. dr. Grek: Wobec sprzeciwienia się pana prokuratora mojemu wnioskowi, stwierdzam krótko, że prawda w obecnym procesie przyszła po trupie, ale przyszła!

Adw. dr. Pieracki: Nie widzę związku żadnego pomiędzy politykującymi po kuchniach służącymi a sprawą niniejszą. Wiadomo, że sprawę zamachu omawiano po domach i zajmowano przy-

tem różne stanowiska. Ale stwierdzam, że żaden z oskarżonych, ani też jego żona nie dawały o-wym służącym tematu do ich rozmów.

Trybunał udał się na naradę, poczem ogłosił przewodniczący uchwałę, odmawiającą wszystkim wnioskom, tak prokuratora, jak i obrony. Trybunał przystąpił do dalszej rozprawy.

Deklaracja Mykytyna.

W tej chwili podnosi się z ławy oskarżonych Mykytyn i po udzieleniu mu głosu przez przewodniczącego Trybunału, wygłasza następującą deklarację:

„Pytano mnie tutaj, dlaczego ja nie chciałem tak długo zeznawać przeciwko Pańczyszynowi, tam u Dwornickiego, potem u Kornhabera, w obecności posła Rosmarina, następnie wobec przedstawicieli władz bezpieczeństwa, insp. Piątkiewicza i insp. Sawickiego. Czyniłem to dlatego, albowiem liczyłem się z groźnami dla mnie następstwami

w razie, gdybym oficjalnie występował przeciwko Pańczyszynowi. Bałem się, że padnę ofiarą terroru. Obawa moja była słuszną i uzasadnioną. Fakt zamordowania Cechnowskiego, który wystąpił przeciwko Pańczyszynowi, potwierdza moje ówczesne obawy i obronę. Wobec tego ja teraz zeznawać się boję, bo tak, jak Cechnowskiego, sprzątną oni i mnie i ja pewny jestem, że czy prędzej, czy później to się stanie... Dlatego jeszcze raz zaznaczam, że zeznawać nie będę“.

Słuszny niepokój adw. Dra Dwornickiego

Adw. dr. Hankiewicz: Proszę o skonstatowanie z aktów, że to, co powiedział Mykytyn, jest nieprawdą. Jedynym świadkiem, obciążającym Pańczyszyna, jest Władysław Kucharski. (Przy tych słowach odzywa się adw. dr. Dwornicki: „Czy żyje jeszcze?“)

Ten Kucharski — ciągnie dalej dr. Hankiewicz, speszony ode-

zwaniem się dra Dwornickiego — jest jednym z członków organizacji, która starała się uwolnić Bągińskiego i Wieczorkiewicza. Cechnowski żadnej roli w tem nie odgrywał.

Prokurator popiera wywody dra Hankiewicza i wskazuje, że Kucharski poznał i wskazał Pańczyszyna jako uczestnika spisku.

Mykytyn a nie Kucharski wskazał Pańczyszyna.

Adw. dr. Pieracki: Obrona ofiarowywała dowód prawdy przeciwko Pańczyszynowi i prosiła o umożliwienie jej wglądu w akta Pańczyszyna. Trybunał wstrzymał załatwienie tej prośby do wyniku przesłuchania Pańczyszyna. Obecnie powstaje sytuacja, w której obrona jest jawnie pokrzywdzona w stosunku do prokuratora i do zastępcy poszkodowanego Pańczyszyna, dra Hankiewicza. Prosimy ponownie gorąco o dopuszczenie nas do ak-

tów Pańczyszyna. Jedyne Mykytyn wskazał Pańczyszyna jako uczestnika zamachu na więzienie wojskowe w Warszawie, Kucharski nazwiska jego nawet nie znał. Cechnowski, który ujął Pańczyszyna, siedział tu we Lwowie na skutek wniosku prokuratora, aby być konfrontowanym z Pańczyszynem, nie zaś aby go ekskulpować. Ponawiam prośbę naszą o wgląd w akta Pańczyszyna przed jego przesłuchaniem.

„Pieszczone dziecko“... Pańczyszyn.

Adw. dr. Landau: Obrońca Pańczyszyna w przyszłym procesie przeciw niemu, który będzie w tej sali, jest stroną u-

przewilejowaną w porównaniu z nami. Dzięki temu, że od linii „antysteigerowskiej“ nie chciano u-porczywie ustąpić, śledztwo prze-

ciwko Pańczyszynowi nie poszło tym torem, co iść powinno. Dzięki tej taktyce Pańczyszyn jest dzisiaj pieszczonem dzieckiem, aczkolwiek jest oskarżony o czyn zbrodniczy. Przy pomocy prokuratora obrońca jego jest w możliwości gromadzenia materiału dla swego klienta. Wczorajszy znak ostrzegawczy powinien być przestroga! Człowiek w wysokim stopniu podejrzany ma tu wystąpić jako świadek, ba! jako po-

szkodowany na czci, w asystencji obrońcy!

Prokurator: Prawomocny akt oskarżenia powołuje Pańczyszyna jako świadka. Niema tu powodu czynić wyjątku w przepisach procedury, wobec czego sprzeciwiam się wglądowi w akta Pańczyszyna przed jego przesłuchaniem.

Trybunał po naradzie odmówił prośbie obrony i wezwał celem przesłuchania Stefana Pańczyszyna.

W ub. wtorek zasłanowiła prokuratorja ściganie Pańczyszyna i Fidyka.

W tym momencie zabiera głos adw. dr. Pieracki i prosi o stwierdzenie, czy i kiedy ukończono śledztwo przeciwko Pańczyszynowi o zamach na Prezydenta Rzpltej. Wywody dra Pierackiego uzupełnia dr. Dwernicki, wskazując, że jeżeli postępowanie przeciwko Pańczyszynowi nie jest ukończone, on nie może odpowiadać jako świadek.

Prokurator: Proszę pana przewodniczącego o pozwolenie mi poinformowania się w prokuratu-

rze celem odpowiedzi na pytanie obrony.

Przewodniczący zarządza 5-minutową przerwę.

Prokurator wraca z biura i oświadcza, że dnia wczorajszego prokuratura w załatwieniu sprawy Pańczyszyna orzekła, że nie znajduje podstawy do ścigania Pańczyszyna i Fidyka za zbrodnię usiłowanego morderstwa.

Przewodniczący każe wprowadzić na salę Stefana Pańczyszyna.

Jak wygląda Stefan Pańczyszyn?

Wśród mocnego napięcia wchodzi pod strażą głośny dzisiaj w całej Polsce Stefan Pańczyszyn. Na twarzach wszystkich widoczne rozczerowanie. Na salę wszedł 21-letni przystojny młodzieniec o ujmujących rysach twarzy, ze starannie uczesnymi na tył głowy jasnymi włosami. W oczach i na twarzy maluje się ukrywane siłą woli podniecenie i chęć opanowania się. Odpowiada na pytania z pozornym spokojem

w języku ukraińskim. W niektórych momentach mówi płynnie po polsku.

Przewodniczący konstatuje z aktów, że przeciwko Pańczyszynowi wdrożono w grudniu ub. r. śledztwo o zbrodnię zdrady stanu. Następnie uświadamia świadka przewodniczący, że może odmówić odpowiedzi na pytania, o ile one narażałyby go na stratę materialną lub moralną.

Pańczyszyn zarze z Mykytnow.

Głosem uroczystym zapytuje przewodniczący Pańczyszyna: Czy prawdą jest, że 5. września 1924 o 7 g. rano widział pana Mykytna na ul. Ruskiej idącego do kolegi Maryniaka?

Pańczyszyn: To nie prawda!

Przewodniczący: Czy prawdą jest, że Mykytn był świadkiem zamachu, dokonanego przez pana na rogu ul. Kopernika

Pańczyszyn: To nie prawda!

Przewodniczący: Dlaczego pan mówi, że to jest nieprawda? Pan mógł jego nie widzieć, ale on pana widział?

Pańczyszyn: Bo ja tam wtedy nie byłem!

Przewodniczący: A gdzie pan był?

Pańczyszyn: W domu przy ul. Łyczakowskiej 4.

Przewodniczący: Kto o tem wie?

Pańczyszyn: Rodzice moi,

Co Pańczyszyn robił przed wstąpieniem do wojska?

Przewodniczący: Czem się pan zajmował przez cały września?

Pańczyszyn: Posady nie szukałem, bo pozostawał mi miesiąc czasu do służby wojskowej. Byłem w domu i niczem się nie zajmowałem,

Przewodniczący: Coś pan musiał robić przez cały dzień?

Pańczyszyn: Spacerowałem po Włach Gubernatorskich, chodziłem na Wysoki Zamek, słowem włóczyłem się bezczynnie, czasem zachodziłem na ul. Kor-

„KOPERNIK”

Dziś i w dniu następnym

MARYSIENKA

Sensac. dramat w 7 akt na tle zagadnień SIŁ MAGNETYCZNYCH i SUGGESTJI

MAGNETYZM ZEMSTA ARABA (Biskra)

W głównej roli uroczą DOROTA DALTON.

niaktów do przyjaciela, Włodzimierza Pańczyszyna.

Przewodniczący: Czy to pański krewny?

Pańczyszyn: Nie, tylko imiennik. Brat jego, Jan Pańczyszyn, jest tercjanem szkoły.

Znajomości Pańczyszyna.

Przewodniczący: Z kim pan jeszcze przestawał?

Pańczyszyn: Z Janem Maryniakiem. On jest teraz nauczycielem gdzieś w Białogrodzie, zwanym Korniakiem studentem uniwersytetu z Józefem Fidyką, inżynierem, i z Mykytnem. (Nie odwracając głowy wskazał na Mykytna ręką. Maryniak roześmiał się.)

Przewodniczący: Gdzieście się schodzili? czy politykowaliście?

Pańczyszyn: Schodziliśmy się

z Włodzimierzem Pańczyszynem i śpiewaliśmy.

Przewodniczący: Do jakich towarzystw pan we wrześniu uczęszczał?

Pańczyszyn: Do czytelników Kaczkowskiego przy ul. Żółkiewskiej.

Przewodniczący: Jak długo pan zna Mykytna?

Pańczyszyn: Znam go od r. 1914. Od 1916 do 1919 nie widziałem go wcale. Spotkałem go w r. 1919 u Pańczyszyna, ale nie politykowałem z nim.

Dlaczego Mykytn oskarżył Pańczyszyna?

Przewodniczący: Czy stosunki między wami były zawsze dobre?

Pańczyszyn: Tak jest.

Przewodniczący: Czem pan tłumaczy, że przyjaciel pański oskarżył pana, jak brzmi akt oskarżenia, fałszywie?

Pańczyszyn: Tłumaczę to tak: Mykytn był w bardzo złym położeniu materialnym. W domu bieda, matka umarła, zdał maturę i posady nie miał i jak chodził do swej narzeczonej u Kornhabera, mogło mu przyjść do głowy za pieniądze dać do zrozumienia owym osobom, że wie

coś o zamachu. Przypominam sobie, że gdy przed konfrontacją w policji we Lwowie przesiedział ze mną jedną noc w areszcie, zwróciłem uwagę, iż był elegancko ubrany i na to zwróciłem uwagę sędziego. Wyobrażam sobie, że tak powstało oskarżenie mnie.

Przewodniczący: Skąd pan wiedział o tem wszystkim?

Pańczyszyn: Czytałem w gazetach w więzieniu w Warszawie.

Przewodniczący: Ile razy widział pan Mykytna we wrześniu?

Wspomnienia z niedawnej przeszłości.

Pańczyszyn: Raz jeden w połowie września. Było to na ul. Korniaków u Włodzimierza Pańczyszyna. Byliśmy razem z półtora godziny. Śpiewaliśmy ukraińskie pieśni.

Przewodniczący: Nie chodziliście razem przez ul. Żółkiewską koło synagogi i czytaliście po drodze na inwalidzkiej budce gazety o zamachu na wieżenie wojskowe w Warszawie?

Pańczyszyn: Nie pamiętam.

Przewodniczący: Czy przyjazd pański 4. września był wiadomy w kołach komunistów?

Pańczyszyn: Ja nie miałem wcale kontaktu z komunistami.

Przewodniczący: Kto to jest Łotocki?

Pańczyszyn: Szwagier Jana Pańczyszyna. Spotykałem go kilka razy.

Widokówka z Warszawy.

Przewodniczący: Czy z Warszawy pisał pan do Jana Pańczyszyna?

Pańczyszyn: Tak jest, widokówkę z pozdrowieniami.

Na tem o godz. 2.30 przerwał przewodniczący dalsze przesłuchiwanie Pańczyszyna i odroczył

rozprawę do dnia dzisiejszego godz. 9.

W dniu wczorajszym utraciły ważność wszystkie bilety wstępu na sale rozpraw. Dziś rozpocznie kancelaria sędziego Frankiego wydawanie nowych biletów, uprawniających do uczęszczania na rozprawę.

Dziś wraca do Warszawy 18 samolotów polskich.

Warszawa. 29. lipca. (Tel. G. P.). W czwartek 30. b. m. o godz. 6 popoł. wraca do Warszawy 18 samolotów, które pod przewodnictwem generała brygady Zagórskiego odbyły z zupełnym powodzeniem daleki rajd europejski. Warszawa będzie miała sposobność powitać swoich lotników, gdyż wstęp na lotnisko będzie otwarty dla publiczności

DALSZA AKCJA ANTYKOMUNISTYCZNA WE FRANCJI.

Warszawa 29. lipca. (Tel. G. P.) „Kurier Warsz.” donosi z Paryża, iż władze francuskie starają się nie dopuścić za wszelką cenę do strajku generalnego, który zamierzają zorganizować komuniści w przyszłą niedzielę, jako protest przeciw wojnie marokańskiej. W stosunku do Rosji sowieckiej zanosi się na zmianę dotychczasowej polityki, ponieważ zawiodła ona na całej linii. W kraju odzywają się liczne głosy pod adresem rządu, aby wystąpił energicznie przeciw komunizmowi.

PETAİN JUŻ ZROBIŁ SWOJE PETAİN JUŻ WRACA

Paryż, 29. lipca. (Tel. G. P.) Jak donoszą z Tangeru marszałek Petaîn wsiadł na pokład parowca i odjechał do Marsylii. Marszałek odmówił dziennikarzom jakiegokolwiek wywiadu.

ODPOWIEDZ FRANCUSKA JUŻ GOTOWA Niemcy otrzymają ją niebawem.

Paryż, 29. lipca. (Tel. G. P.) Jak się dowiaduje „Matin” jest prawdopodobne, że Briand już w następnym tygodniu wyszł do Berlina odpowiedź francuską na ostatnią notę niemiecką w sprawie bezpieczeństwa.

MUSSOLINI BYŁ I JEST ZDROWY.

Wszystkie pogłoski o chorobie premiera preparowane są przez bolszewików. Rzym, 29. lipca. (Tel. G. P.) Prof. Bastianelli, zapytany przez przedstawiciela „Tribuny” o stan zdrowia premiera Mussoliniego oświadczył: Jestem bardzo rad, mając okazję kategorycznego zaprzeczenia wszelkim tendencyjnym pogłoskom, rozpowszechnianym zarówno w kraju, jak i zagranicą, na temat zdrowia szefa naszego rządu. Muszę stwierdzić, że premier nigdy nie był operowany, ani też nie było potrzeby operacji. Premier znajduje się obecnie w doskonałym zdrowiu, co mogę stwierdzić z całą pewnością, przytem stan jego zdrowia jest taki, że może z całym spokojem oddawać się nadal intensywnej pracy.

MIEDZY CZECHOSŁOWACJĄ A NIEMCAMI BĘDĄ ZNIESIONE WIZY PASZPORTOWE.

Brasno, 29. lipca. (Tel. G. P.) Toczy się tu między Niemcami a Czechosłowacją rokowania w sprawie zniesienia wiz paszportowych. „Sächsishe Staatszeitung” donosi, że rokowania te przybierają pożyteczny obrót.

FEJLETON „GAZ. POR.” z d. 31. lipca 1925

ALBERT JEAN.

Portrety rodzinne.

Irena i Jerzy grali w tenisa na placu, zasianym płamami słonecznikami, przenikającymi przez liście drzew.

Butelka anyżówki, dwa kryształowe kieliszki i kubek z lodem widniały na zielonym stoliku przy opuszczonych leżakach.

Pojawił się lokaj, niosący na srebrnej tacy deszpe. Podał ją panu i odszedł do palacu.

Włożywszy rakiety pod ramię Jerzy otworzył deszpe. Po przeczytaniu jej nie mógł powstrzymać przekleństwa.

Irena przybiegła szybko do męża. — Zmartwienie jakieś? — spytała. — Katastrofa!... Wuj de la Tour Landry zapowiada swój przyjazd na jutro.

Irena roześmiała się:

— Tylko to?

— Czego więcej potrzeba? Wiesz, jak wuj jest przywiązany do tradycji rodzinnych... Skoro odkryje, że przehandlowałem portrety naszych przodków, które powierzył mi, gdy doszedłem do pełnoletności, niewątpliwie zerwie z nami.

Przed rokiem bowiem Irena i Jerzy zgodnym postanowieniem skazali na wygnanie marszałka z białą wstęgą, kardynała w purpurze, markizę o krągłych ramionach, kapitana marynarki i kilka innych o-

Czemu zawdzięcza swój czar Amerykanka?

Pochodzi z rasy niezwykle silnej. — Jest dzięki temu zdrowa, dobrze rozwinięta. — To zaś stanowi zawsze podstawę piękna kobiecego.

Paryż, w lipcu.

Jeden z fejtetonistów paryskich powróciwszy świeżo z Ameryki, zdaje w swem piśmie sprawę z odniesionych tam wrażeń. Weredyk ten — ku konsternacji swych rodaczek — twierdzi, że najpiękniejszą na świecie kobietą stanowczo jest Amerykanka. Zawdzięcza to ona przodkom, sposobowi ich życia. Emigranci angielscy, w nowym świecie osiadłszy, skazani byli na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, połączony z pobytem w puszczach. Dzięki temu wyrobili w sobie niesłychany zapas energii moralnej i fizycznej, wytworzyli rasę o niewyczerpanym zapasie zdrowia. Śmiertelność wśród nich początkowo była ogromna. Ostały się tylko jednostki najsilniejsze, najwytrwalsze. Ale też ci niepoko- nani przekazali potomstwu swe

właściwości nabyte w ciągłej walce z przyrodą i dotąd trwa jeszcze to błogosławione dziedziczenie.

Amerykanka tedy jest uosobieniem zdrowia. Dla wykształcenia zaś piękna estetycznego po staci warunek to nieodzowny. Wenus medycejska nie da się pomyśleć jako okaz patologiczny.

Urodę swą Amerykanka umie pielęgnować i pielęgnowanie jej uważa poprostu za obowiązek życiowy. Używa tedy wiele ruchu, spędza znaczną część dnia na świeżem powietrzu, kąpiele są dla niej potrzebą życia. Moralność płciowa nigdzie nie jest tak skrupulatnie przestrzegana, jak w Ameryce. Unikając manowców, Amerykanka zachowuje czar swój nieskalany nawet w latach, gdy kobieta europejska zazwyczaj jest już zwidłym kwiatem.

Katastrofalna burza nad Warszawą.

Na wielu ulicach woda wzwala się do suferyn.

Na Żoliborzu huragan zdemolował baraki dla bezdomnych.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 28 lipca.

(B) Wczoraj donosiliśmy o niszczącym orkanie, który zniszczył okolice Warszawy i poczynił kolosalne straty. Podajemy teraz dalsze szczegóły:

Wczoraj huraganowa burza runęła na miasto z wściekłością ulewnego deszczu, kilkunastu piorunów i gwałtownego wichru.

Dwóch ludzi życie postradało w czasie burzy, a szkód miasto doznało mnóstwo.

Kilka ulic znalazło się pod wodą, która nie tylko z nieba się lała, ale i z pod ziemi buchała przez t. zw. kanałowe studzienki.

Na ul. Spokojnej magistrat na własnej skórze odczuł

kanalizacyjne nieporządki.

Mieszczące się tam miejskie zakłady sanitarne zostały zalane. Wody było po kolana. Pracownicy w biurach musieli

sledzić na stołach, jak na wyspach.

Na ul. Marymonckiej huraganowy wichur powyrwał kilkanaście słupów telegraficznych,

które zatamowały ruch.

W dwóch miejscach na mieście ulewa

przerwała

komunikację tramwajową.

Na Wolskiej pod mostem kolejowym woda sięgała powyżej osi.

Pod tunelem przy dworcu Gdańskim fale spiętrzyły się do

wysokości 2 metrów.

Przejeżdżający pod tunelem tramwaj został zalany. Pasażerowie znaleźli się w wodzie po pas i niemal wpływ przedostali się na suchsze miejsce.

Do zatopionego elektrowozu musiano wezwać pogotowie tramwajowe i parową pompę 5-go oddziału straży.

N Żoliborzu wichur poczynił straszne spustoszenia wśród kolonii dla bezdomnych Czerwonego Krzyża.

Pięć namiotów padło ofiarą huraganu. Dwa z nich zostały porwane, drzewca potrzaskane, płótno zdarte na strzępy i rozrzucone. Słowem — dwa namioty

zniszczone zostały doszczętnie. Trzy inne doznały poważnych uszkodzeń, zdołano je jednak po burzy rozpiąć ponownie.

W rozniesionych na cztery wiatry namiotach miały przytułek

22 rodziny.

Wypadku z ludźmi nie było. Na ul. Długiej woda wdarła się do suferyn

wieźnia karnego.

W Banku Polskim, w sali sortowni,

niemal popłoch

wywołała nagła ulewa ze szklanego dachu.

Burza — jak wspominaliśmy — pociągnęła dwie ofiary w ludziach.

Przed towarowym dworcem Gdańskim para koni platformy miejskiej

spłoszyła się hukem piorunu

i poniosła.

Woźnica, 39-letni Stanisław Borowski (Filtrowa 60), spadł pod koła i poniósł

śmierć na miejscu.

Na placu, za pomnikiem Mickiewicza, w podobnych okolicznościach zginął dorożkarz, — 58-letni Jan Stankowski (Stolarska 10).

Koń również poniósł,

przerażony grzmotem

Dorożkarz spadł z kozła, tak nieszczęśliwie, że uderzywszy skronią o brzeg chodnika, — zabił się.

— Nic, nic, wuj! — przerwała pośpiesznie Irena. Zupełnie nic! Przeciwnie! Może wuj będzie łaskaw pójść ze mną.

Dobroczynny półmrok panował w tej galerii, w której Irena kazała przezornie pospieszzać do połowy wszystkie story.

Wuj stanął w ekspozycji przed pierwszym portretem i wyjął wielkie okulary rogowe, w które uzbroid swój garbaty nos.

Jerzy zadrzał na widok tego, ale dyskretny gest Ireny uspokoił go. Wuj trząsł głową w zachwycie:

— Ach! Ludzie nie mający kultu dla tradycji rodzinnych, pozbawiają się wielu rozkosznych wrażeń, szepnął.

Napatrzywszy się do syta wizerunkom, markiz poprosił siostrzenicę o pozwolenie wycofania się do swoich apartamentów.

— Lekarze zalecają mi małą drzemkę popołudniową, aby ułatwić trawienie, oświadczył.

Pożegnał się przeto z przodkami pełnym czci pochylem głowy i poszedł do swego pokoju.

— Widzisz, że udało się doskonale i wuj niczego nie zauważył — rzekła Irena do męża. Nie rób takiej strapionej miny i chodź do parku.

Jerzy niechętnie poszedł z żoną. Tra- wił go głuchy niepokój. Nie mógł powstrzymać się od nieustannego spoglądania w okna galerii.

Skoro zrobiło się nieco chłodniej, Irena zaproponowała:

— Teraz zagramy może w tenisa?... —

Młodzi małżonkowie przespali noc spokojnie i bez najlżejszego bicia serca powitali nazajutrz markiza Huberta de la Tour Landry, swego wuja.

Starzec objawił pełną dostojeństwa i powściągliwości radość, znalazłszy się wśród swoich kochanych dzieci, jak ich nazywał. Markiz zaznaczał zawsze, że żyje poza tym wiekiem nieokresania i hrutalności, który pozwalał sobie naruszać coraz bardziej jego przywileje społeczne i finansowe. Jako cstoja tradycji z rozkoszą zagłębiał się w przeszłość. Zagadnienia heraldyczne były jedynymi, które zasługiwały na jego zainteresowanie. W tajemnicy przyszołował wielkie dzieło, które miało wywołać wstrząsające wrażenie w świecie heraldyków. Tematem dzieła tego były „zamierzchłe początki rodziny de la Tour Landry.”

Po śniadaniu spożytem z siostrzeńcem i jego żoną, markiz wyraził życzenie, przejść się po galerii.

— O ile mnie pamięć nie myli, drogie dzieci moje, oświadczył, grubość murów sprawia, że panuje tam ożywczy chłód... Z drugiej strony zaś będzie mi miło, złożyć hołd przodkom, których portrety świadczą, że ród nasz sięga daleko w dziejową przeszłość:

Jerzy zblił i zaczął belkotać:

— Mój wuju, bo właściwie...

— Co? Cóż takiego, mój siostrzeńcze? spytał markiz wyniośle.

Szlakiem delegacji „Gazety Porannej”.

Na polskiej Riwierze.

Historja sadów morelowych. — Włościanie jako sadownicy. — Morele ratują od głodu. — Położenie i ciepły klimat Zaleszczyk. — Wizyta w olbrzymiej szkole morelowej. — Jedźcie na Riwierę.

Kwaterna delegacji Zaleszczyki.

Zaleszczyki oddawna słynęły z hodowli moreli. Hodowlę tych cennych drzew mieli wprowadzić koloniści niemieccy, których sprowadził do Zaleszczyk Ks. Józef Poniatowski, właściciel tego majątku. Doprowadził jednak do obecnego stanu produkcję moreli śp. ks. Knihiniecki, gr. kat. proboszcz w Zaleszczykach. On zasadził w ogrodzie przy plebanji morgowy sad morelowy, prócz tego na 2-morgowym gruncie funduszu cerkiewnego, a także w swoim sadzie jednomorgowym przy willi posadził również morele. Założył więc 4-morgowe sady morelowe.

To dało dostateczną zachętę włościanom.

I od tego czasu, t. j. od przeszło pięćdziesięciu lat włościanie zaleszczyccy uznają morele za najcenniejsze i najwłaściwsze drzewa, które należy tutaj sadzić. Nie pomylił się ks. Knihiniecki i dobry instynkt mieli włościanie. Morele przetrwały szczęśliwie wojnę, a w r. 1923 wysłano ze Zaleszczyk i z sąsiedniej wsi. z Dobrowlan, dwadzieścia wagonów moreli.

Ponieważ jedno kilo moreli kosztowało wówczas 10 razy tyle, co jabłka, po obliczeniu wartości moreli, dochodzimy do wniosku, iż Zaleszczyki wraz ze swoją produkcją owocarską stoją na czele wszystkich miejscowości, znanych z hodowli drzew owocowych w całej Polsce.

Lud tutejszy jest zafascynowany w moreli, jego spostrzeżenia o hodowli tych

Tylko przedtem bądź tak dobry i przynieś mi chustkę, którą zostawiłam w galerji.

Jerzy pobiegł śpiesznie, polecenie żony spełniało jego pragnienie.

W trzech skokach znalazł się na ganbku, przebiegł przedsiónek i ostrożnie otworzył drzwi, wiodące do galerji. Wówczas nie zdołał powstrzymać okrzyku zdumienia.

Stojąc na stopniach drabiny, przytrzymał przez lokaja, markiz utkwivszy nos w płótnie, badał szczegółowo portrety.

— A, jesteście! zawołał, ujrzawszy Jerzego.

Zszedł ostrożnie z drabiny, skinięciem głowy odprawił służącego, poczem rzekł do siostrzeńca:

— Więc sprzedajesz portrety przodków naszych?

— Ależ wuju, ja wujowi wytłumaczę... bakał mąż Ireny.

— Tu niema żadnych tłumaczeń!.. — Postąpiłeś jak ostatni nędznik. I pomyśleć, że to ja sam powierzyłem ci pieczę nad temi wizerunkami, ponieważ jesteś przedstawicielem starszej linii! A bardziej jeszcze haniebne od samej sprzedaży jest to, że powiesiłeś na ich miejscu tę serję karykatur!..

Ja przynajmniej, skoro w roku 1879 wskutek niepowodzeń na giełdzie zmuszony byłem sprzedać portrety autentyczne zastąpiłem je ludźmi, których łączyło z nami pewne podobieństwo rodzinne!

drzew dają bardzo wiele cennych i trafnych uwag, a na szczególne zaznaczenie i wyróżnienie zasługuje miłość, jaką włościanie zaleszczyccy otaczają morele.

Na czele zasad tej hodowli stawiają potrzebę — ukochania — moreli. (Tutejsze wyrażenie). — Trzeba rzeczywiście pokochać drzewo, ażeby wytrwać w jego hodowli i niczem się nie zrazić. Było dość powodów do zrażenia się do moreli. Na szczęście wojna wszystkiego nie zniszczyła, pozostało jeszcze bardzo wiele drzew i tego roku jest obfity zbiór.

Rok 1923 i 1925

zadecydują o przyszłości sadów morelowych

w tych złotodajnych zakątkach Polski. W tym roku włościanie zrobili niezłe interesy, a

morele wyratowały niejednego od głodu.

albowiem wskutek klęski zeszłorocznego nieurodzaju, czekałaby wielu nędza i głodowanie. W tym roku po łagodnej zimie urodzaj zapowiadał się dobry, kupcy już w marcu zaczęli pytać o cenę sadów morelowych, a po odkwitnieniu moreli i zawiązaniu owoców w maju już niemal wszystkie sady włościańskie były sprzedane.

Poraz pierwszy od lat niepamiętnych było

mniej wypadków oszustwa, niż dawniej, włościanie znają

swoje morele, wiedzą wiele owoców dać mogą i obliczali wartość w dolarach. Dawniej niesumienni kupcy wyzyskiwali niemilosierdzie potulny i nieświadomy lud tutejszy. W tym roku, poraz pierwszy było nieco lepiej, a dobrze, że się tak stało, gdyż włościanie mają przeważnie mało ziemi a wiele rodzin włościańskich całoroczny swój byt opiera na urodzaju moreli.

Cudowne są te sady morelowe przy chatkach włościańskich, budowanych przeważnie z ciociowego kamienia, pokrytych grubymi strzechami. Z wiosną, gdy morele kwitną, otulając stare chaty swym białym kwieciami i w lipcu, gdy w słońcu złocą się ich owoce, malowniczość tej wsi jest niezwykła.

Piękno położenia Zaleszczyk, ich ciepły klimat, egzotyczność drzew morelowych, nigdzie nie spotykanych oraz ten odrębny krajobraz, jaki tutaj widzi przybysz z zachodniej Polski, tworzą razem podstawę przyszłości tego zakątka.

W Zaleszczykach widzimy, co znaczy działalność dobrego księdza, który sobie jasno cel wytknie, a wielki majątek spoczywający w tutejszych sadach morelowych świadczy,

jakie skarby mamy na kresach Polski.

Odważna Amerykanka.

Przed przepłynięciem kanału La Manche przez Gertrudę Ederle.

Londyn, w lipcu.

(K) Donieśliśmy już o śmiałej próbie przepłynięcia Kanału La Manche, zamierzonej przez

Gertrudę Ederle, młodą, uroczą Amerykankę.

Bawi ona obecnie w Anglii, aby z końcem lipca lub początkiem sierpnia zabrać się do trudnego dzieła, z którym naproczno się wzmagają niejedni odważni pływaki.

Zamiar jednak p. Ederle nie wynika z jakiejś zuchwałości, czy lekkomyślności, gdyż amerykańska sportsmenka ma już za sobą szereg rekordów światowych. Ostatnio przed wyjazdem swym do Anglii przepłynęła

dwadzieścia jeden mil angielskich

od The Battery w Nowym Jorku aż do Sandy Hook i to w czasie o 6 minut krótszym niż dotychczasowy rekord męski.

P. Ederle bawi obecnie w Anglii, aby przed swym śmiałym przedsięwzięciem przejść odpo-

wiedni training przygotowawczy, pod kierownictwem znanego pływaka, kapitana Wolffa, który sam już przez ten kanał przepłynął. Kapitan jest prawie pewny powodzenia swej pupilki, gdyż mimo, iż

liczy ona dopiero lat 17,

posiada dużo „formy” i wytrwałości w pływaniu.

Rzecz ciekawa, że celem utrzymania się w „formie” nie odbywa Amerykanka jakichś specjalnych ćwiczeń gimnastycznych, nie stosuje równej osobnej diety, gdyż już samo pływanie jest dla niej dostateczną szkołą świetnej sprawności fizycznej. Nie odstrasza jej również zimna woda Kanału La Manche, gdyż oswoiła się z bardzo niską temperaturą wody.

Gdyby śmiały zamiar się udał byłaby p. Ederle pierwszą kobietą, która przepłynęła przestrzeń dzielącą Anglię od Francji.

Albowiem oprócz Zaleszczyk stwierdzono, iż morele udają się jeszcze w Chmielowej, powyżej Niżniowa, następnie w Żezawie, w Zaleszczykach, Dobrowlanach, Zazulińcach, Kołodrobie i w Okopach św. Trójcy. Jestto olbrzymia przestrzeń około 90 klm., idąc brzegiem Dniestru.

Na tak długiej przestrzeni kryje się mnóstwo takich zakątków i jest niewątpliwie

kilka tysięcy morgów

ziemi takiej i tak położonej, iż możnaby tam bez ryzyka zakładać sady morelowe i winnice.

Dochody z drzew morelowych są najwyższe, jakie osiągnąć można z drzew owocowych, a ponieważ tylko w tych najgłębszych jarach Dniestru udają się morele, przeto należy dążyć do podniesienia tej produkcji. Jabłka i gruski rosną dobrze w całej Polsce. Inne owoce trudno dobrze sprzedać i wywieźć.

Morele zawsze kupca znajdują,

a wobec cła na zagraniczne owoce, nie należy się obawiać konkurencji zagranicznej. Wprawdzie w tym roku na tem tle zaczęła się spekulacja, zrobiono sztuczny spadek ceny moreli i niesumienni kupcy oszukali niejednego włościana, lecz większość sadów sprzedano z wiosną dobrze.

Przytem trzeba zaznaczyć, iż morele zaleszczyckie są ogólnie uznane za lepsze, smaczniejsze, słodsze i apetytniejsze od zagranicznych. Gra tutaj rolę ten fakt, iż morele do wysyłki z Rumunii lub Węgier rwa zupełnie zielone, ażeby mogły być kilka dni w drodze i żeby potem mogły jeszcze kilka dni leżeć, zanim je kupiec sprzeda. Zaleszczyckie morele mogą kilka dni dłużej wisieć na drzewie, a teraz ułatwiono transport kolejowy, gdyż wagony z morelami i zezwoliło Min. kol. dołączać do pociągów osobowych.

Więc morele zaleszczyckie nie boją się konkurencji żadnej, a produkcja ta stoi na czele w sadownictwie naszym.

Były Wydział krajowy założył w Zaleszczykach

Krajowy Zakład sadowniczy, którego celem było podniesienie sadownictwa w tej okolicy ze szczególnem uwzględnieniem moreli, winogron i brzoskwini.

Zakład wraz z dzierzawioną ziemią posiada 17 morgów. Na tej przestrzeni założono szkółki drzewek, winnicę i małe sady z różnych drzew owocowych. Cały ogród miał charakter ozdobnego ogrodu owocowego. Ogród podzielony jest na kilkadziesiąt kwater otoczonych ze wszystkich stron grzędami, na których dawniej rosły karłowe grusze a pod nimi róże i kwiaty.

Z tych rabat kwiatowych pozostało już nie wiele, imponuje tylko główna wjazdowa droga, długa na 250 m., otoczona z obydwóch stron rabatami, na których rosną karłowe grusze wśród kwiatów.

Przed wojną była tutaj wspaniale rozwijająca się winnica, którą zniszczono w czasie wojny. Jest bardzo wielka ilość doskonałych czereśni i śliw. Grusze giną, jest bowiem dla nich za sucho, za gorąco i zimy są zbyt ostre. Udują się tutaj pierwszorządne odmia-

ny jabłek, jak biała kalwila, rozmarynka tyrolska i Bellefleur.

Moreli natomiast jest mało, gdyż

przed wojną wycięto pięćset drzew.

uważano bowiem wówczas, iż nie warto tutaj sadzić moreli wskutek przemarzania ich. Pozostało jednak jeszcze 30 drzew, niektóre z nich rosną już bardzo wysoko na końcu ogrodu, a jedna z nich w tym roku dała 250 klg. owoców! Morele rosnące w tym zakładzie są dowodem, iż morela jest najlepszym drzewem dla ciepłych jarów, gdyż ten zakład nie leży w jarze, lecz już na podnóżu płyty podolskiej, a jeszcze rosną wspaniale i nie marzną.

Widzieliśmy w zakładzie ogromną szkółkę morelową, a także nowe sady morelowe. Młode morele rosną prędko i w drugim roku po posadzeniu już dają po 2—3 kg. owoców. Na okazanej nam fotografii widzimy 4 i pół roczną morelę, a przy niej stoi jej rówieśnik. Po wzroście chłopczyka i drzewka widzimy, jak bujnie i prędko rosną tutaj morele.

Obecny kierownik Zakładu dyrektor Kubik zwrócił się głównie w tym kierunku, ażeby zbadać sposoby, jak dźwignąć i utrwalić tutaj produkcję drzew morelowych. Ministerstwo Rolnictwa i Wydział Samorządowy bardzo gorliwie opiekują się tym Zakładem, łożą potrzebne fundusze.

Obecnie Zakład rozwija się bardzo pomyślnie, wielkie ilości drzewek w szkółkach i nowe sady morelowe wróżą, iż i byt materialny Zakładu się poprawi, a tembardziej byt sadów morelowych u włościan zapewniony.

Warto naprawdę zachęcić gorącą ludność całej Polski do zwiedzenia t. zw. polskiej Riwiery.

St. Zachariasiewicz.

Papież kupuje dawny zakład dla umysłowo chorych.

Rzym, w lipcu.

(B) „Epoka” rzymska przynosi bliższe szczegóły o transakcji, która się dokonywa między rządem a Stolicą papieską w sprawie nabycia byłego zakładu dla obłąkanych Santa Maria della Pietà, który dotychczas był własnością państwa. Rokowania prowadził sam papież z reprezentantem rządu.

Podczas pertraktacji dał papież do zrozumienia, że może na ten cel ofiarować tylko 40 milionów lirów, gdy tymczasem rzeczoznawcy ocenili wartość budynku na 60 milionów lirów. — Przedstawiciel rządu zgodził się na propozycję papieża i zmniejszył cenę kupna na 40 milionów lirów.

Budynek ma być użyty jako instytut dla studentów kolegium de Propaganda Fide.

NICEA Pr. des Anglais 45. Jedyny polski HOTEL POLONIA Ogród, Kapiele Morskie, 3986

Kawałek węgla powodem do skazania na ciężkie więzienie.

Na marginesie ciekawego procesu londyńskiego.

Londyn, w lipcu.

(B) Znaczący kryminalistyki wiedzą doskonale, że zлочyńcy miewają często znaki, po których poznają przynależność do tego samego „zawodu”. Modę tę odziedziczyli oni po owych licznych stowarzyszeniach tajnych, które tak bujnie krzewiły się na przełomie wieku ośmnastego i dziewiętnastego, zwłaszcza wśród gorących Włochów...

I tak przed kilku dniami podczas procesu, odbywającego się w Londynie, wykryto, że pewna międzynarodowa szajka rzeźmieszków, których specjalnością

była kradzież walizek podróżnych, poznawała się po kawałku węgla, którym jako znakiem pozdrawiali się jej członkowie. Możliwe, że czarność węgla ma tu symbolizować charakter tych panów...

Mimo, że na oskarżonego w tym procesie padło tylko podejrzenie o kradzież walizy bogatemu kupcowi angielskiemu — sama obecność w jego kieszeni odłamka węgla skłoniła sąd do wydania wyroku potępiającego.

Tak kawałek węgla stał się powodem skazania na ciężkie więzienie.

Żywy nieboszczyk.

Ciekawe szczegóły z klasztoru finlandzkiego w Petsamo.

Oslo, w lipcu.

(B) Norweski biskup Stören odwiedził przed kilku dniami klasztor w Petsamo, na granicy finlandzkiej. Jest to najbardziej na północ wysunięty klasztor świata. Ujrzał w nim biskup szereg zadziwiających rzeczy.

Klasztor zamieszkuje 41 mnichów, z których trzech uważa się za zmarłych...

Mianowicie każdy mnich w tym klasztorze ma prawo po odbyciu określonego żywota klasztornego uznać się za zmarłego, zarządzić swój własny pogrzeb, skłębć sobie własnoręcznie trumnę, wykopać grób i wogóle przygotować wszelkie uroczyste egzekwie pogrzebowe.

Od dnia tego inni zakonnicy uważają go rzeczywiście za zmarłego. Nie wolno temu żywemu nieboszczykowi rozmawiać, pracować ani wogóle brać udziału w życiu zakonnem, z wyjątkiem — nabożeństw.

Jeśli umrze na prawdę, umieszczają go natychmiast bez wszelkiego ceremonjału żałobnego w grobie, który sobie za „życia” przygotował.

Biskup widział jednego z takich żywych nieboszczyków, stojącego w cieniu mrocznej kaplicy klasztornej. Twarz miał zasłoniętą kapturem, a na czarnym habicie nosił wizerunek białego krzyża — znamię śmierci za życia...

Nesłusznie rozstrzelany.

Rehabilitacja po 11-u latach

Paryż, w lipcu.

(B) Francuski sąd wojenny obradował przed kilku dniami nad ciekawym procesem. Niezwykłą cechą dochodzenia było to, że oskarżony — już przed 11-tu laty został rozstrzelany...

Proces rozpoczęto na żądanie ojca, który chciał przynajmniej pamięć syna oczyścić z zarzutu szpiegostwa...

O szpiegostwo bowiem oskarżono jeszcze w 1914 roku Józefa Jegli, który w pobliżu miasteczka niemieckiego Metzerał zabił się i przeszedł poza obręb linii francuskich. Aresztowany — został obwiniony o szpiegostwo, gdyż miano niezbite dowody, iż człowiek tego nazwiska uprawia szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Daremnie Jegli zapewniał o swej niewinności i przytaczał na usprawiedliwienie fakt, iż nazwisko jego jest bardzo pospolite w jego rodzinnych stronach. Surowe prawo wojenne nie mogło się zadowolić tem błahem usprawiedliwieniem i Jeglego skazano na rozstrzelanie.

Teraz dopiero po 11 latach przedsięwzięto rewizję procesu i okazało się, że ów Jegli padł rzeczywiście ofiarą fatalnej omyłki. Na usprawiedliwienie Sądu francuskiego należy jednak dodać, iż niemiecka akcja szpiegowska świeciła w tamtych stronach istnie orgie, a zatem w razie silnego podejrzenia był zawsze większe szanse „pro” niż „contra”.

Zatajone dziecko.

Skarga rozwodowa przeciw 17-letniej żonie.

Wiedeń, w lipcu.

(B) W stolicy Austrii odbył się niedawno nader sensacyjny proces. Oto urzędnik Ant. B. wniósł skargę rozwodową przeciw swej

17-letniej żonie Teresie, podając jako przyczynę do rozvodu zatajenie przez żonę tego faktu, iż jeszcze jako niezamężna posiadała mimo młodego wieku dziecko,

które oddała na wychowanie na wieś.

Rolę niewinnego dziewczęcia odegrała Teresa wyśmienicie, nieczem zawodowa aktorka, tak, że małżonek zupełnie nie domyślał się „głębszej” znajomości życia, jaką niewątpliwie trochę przedwcześnie posiadała 17-letnia panna. Teraz dopiero pojmując śpiech, z jakim rodzice żony nalegali na zawarcie małżeństwa, mimo, że wiek dziewczyny mógł przeciwnie skłaniać do opóźnienia w zawarciu małżeństwa.

Oskarżona przyznała się do winy, oświadczyła jednak, że mąż, jakkolwiek dowiedział się o wszystkim, trwał dalej w związku małżeńskim. Przebaczył jej zrazu, ale teraz dopiero, gdy podobna mu się już inna, wdroył kroki rozwodowe. Urzędnik zaprzecza zeznaniom żony, bo — jak twierdzi — tylko nędza mieszkaniowa nie pozwoliła mu zmienić mieszkania i zmuszała do trwania z winowajczynią pod jednym dachem.

Sąd w pierwszej instancji stanął po stronie żony i orzekł, iż wobec braku dowodu, czy mąż rzeczywiście zaraz po dowiedzeniu się o winie żony zerwał z nią stosunki małżeńskie — nie zachodzi przyczyna do uznania małżeństwa za nieważne. Sprawa jednak nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona, gdy proces poszedł celem rozstrzygnięcia do wyższej instancji.

Młodość annie'skie.

Znaczne różnice w wieku nowożeńców.

Londyn, w lipcu.

(B) Ostatnie statystyki małżeństw, zawieranych w Anglii, a specjalnie w Londynie, świadczą o nader ciekawej dysproporcji, jaka zachodzi często między wiekiem szczęśliwych nowożeńców.

Oto notuje n. p. ta statystyka, iż młodzieniec 20-letni poślubił „pannę”, liczącą pokaźną ilość 91 latek. Naodwrot, zdarzyło się w stolicy Albionu, iż starzec 78-letni ożenił się z dziewczyną 15-letnią, odnosząc w ten sposób rekord co do różnicy wieku. Dziwną jest również odwaga dwóch braci, liczących jeden 88 lat, a drugi — 81 lat, którzy powiedli do raju małżeńskiego dziewice, liczące jedna — 22 lata, druga — 18 lat!

W 21 małżeństwach, zawartych w ciągu roku, różnica wieku wynosiła lat 50 i wyżej!

Istnieją jednak w Anglii i małżeństwa normalne, gdyż tak szalona dysproporcja w wieku nowożeńców rychło zagroziłaby Anglii wyludnieniem.

Bulki potaniały

Piekarnia Fr. TABACZYŃSKIEGO we Lwowie, zawiadamia P. T. O. bierców, że od 1. VIII. b. r. cena pieczywa zostaje niższa t. j. cena za sztukę z dostawą, wynosi 3 i pół grosza, w sprzedaży 4 gr. 399

Zakład dentystyczno-techniczny

MAKSYMILJAN MOHR

b. asystent i kierownik Dra Wachlowskiego
Lwów, ul. Podolskiego 9, parter.
Dla urzędników zniżka za okazaniem legitymacji. 3763



HOTEL EUROPEJSKI. (Plac Marjacki). Przyjechali 28. lipca 1925.

Inż. Zierau Ernst, z Lipska; Wiland Józef, obyw. ze Skomorowa; Dudra Karol, kom. rząd. ze Skolego; Por. Cichoń Antoni z Rawy Ruskiej; Czerski Stanisław, przemysłowiec ze Zwierzyńca; Müller Józef, urzędnik z Bielska; Müllerowa Adela, żona urzędn. z Bielska; Mykielej Jerzy, przem. z Bitkowa; Kinel Wacław, sędzia Najw. Tryb. z Warszawy; Kinelowa Zofia, żona sędz. z Warszawy; Krateil Jan, obyw. z Zarzyszcza; Adamczyk Jan, likw. P. B. R. z Warszawy; Adamski Jerzy, obyw. ze Stańkowej; Wolski Tadeusz, obyw. z Plan-czy.

Teatr Wielki daje dziś po raz ostatni w bieżącym sezonie ostatnią nowość repertuaru, doskonałą operetkę „Dziewczynka z 1001 nocy”, cieszącą się na naszej scenie wielkim sukcesem artystycznym i powodzeniem, dzięki świetnej grze zespołu z pp.: Brzeską, Poleską, Rapacką, Kuligowskim, Rońskim, Sowińskim i Tatrzańskim w rolach głównych, oraz pp. Kopeczyńskim, Szoslandem, Szymańskim i Szmidtem w rolach drugoplanowych. Pełna pomysłów i inwencji reżyserskiej p. Tatrzańskiego, muzycznie opracowana przez p. Wojnarowicza, operetka ta od dnia premiery zdobyła sobie uznanie stałych bywalców teatralnych, to też na każdym przedstawieniu ściera bardzo liczny zastęp widzów.

Jutro, w piątek, ukaże się na zakończenie sezonu operetkowego piękna operetka, największa atrakcja sezonu „Hrabina Marica”. Będzie to jednocześnie jubileuszowe 75-te przedstawienie tej operetki, cyfra niezwykła na stosunkowo niedługi czas istnienia tej operetki na repertuarze teatru.

ŚLUB inżyniera Józefa Henryka Makarowicza, wiceprezesa Dyrekcji Poczty i Telegr. we Lwowie z panią Bronisławą Wichanicką odbył się dnia 26 lipca b. r. w kościele parafialnym w Wilnie. 4004

Amerykanie zwiedzają nasze instytucje dobroczynne. Mr. P. S. Baldwin, b. dyrektor Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego (A. R. S.) (Komitet Hoovera dla niesienia pomocy dzieciom), odwiedził w towarzystwie wicedyrektora dra Gromskiego instytucje Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom w Warszawie, Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem na Podwalu, Przychodnię dla dzieci gruźliczych, Tamka Nr. 37 i Zakład leczniczo-wychowawczy dla dzieci jagliczych, Czerniakowska Nr. 131 w celu zdania relacji p. ministrowi Hooverowi, który interesuje się rozwojem tych instytucji w Polsce.

Podatek lokatorski. Rada miasta Lwowa uchwałą z dnia 16 i 23 lipca 1925 r. ustaliła stopę gminnego podatku lokatorskiego od dnia 1. października 1925 porównując zarówno dla mieszkańców, jak i lokali przemysłowych i handlowych zamieszkałych 4,44 proc. w wysokości 6 proc. komornego, względnie wartości czynszowej przed wojennej z czerwca 1914 r. przerachowanej na złote według relacji zamieszczonych w ustępie 4, art. 6, ustawy z d. 11/4 1925 r. o ochronie lokatorów, równocześnie jednak zmniejszyła od 1. października 1925 — dotychczasową 50 proc. komunalną opłatę komorną, pobieraną na zasadzie ustawy o roz budowie miast z 26 września 1922 r.

W sprawie poczty lotniczej. Z powodu tymczasowej przerwy w bezpośredniej komunikacji lotniczej między Krakowem a Wiedniem przyjmuje się przesyłki lotnicze do Austrii i Węgier tylko na odpowiedzialność nadawców i kieruje je do miejsca przeznaczenia drogą powietrzną przez Warszawę. Towarzystwo Żegluga Powietrznej w Polsce nie przyjmuje na razie odpowiedzialności za termin dostarczenia przesyłek lotniczych, przeznaczonych dla Insbrucka, Bazylei Zurychu i Paryża, gdyż komunikacja lotnicza na tych odcinkach nie jest jeszcze zupełnie regularna. Przesyłki lotnicze do Tyrolu, Szwajcarii i Francji będą przyjmowane na wyraźne życzenie nadawców i ich odpowiedzialność.

(B) Znowu kradzież przez otwarte okno. Ci, którzy wskutek upałów letnich pozostawiają okna otwarte dostają więcej, niż pragnęli. Wraz bowiem z świeżym powietrzem dostają się do pomieszczeń żywioły trochę mniej pożądane, choć mające z powietrzem dużo wspólnego, mianowicie roz-



ZABÓJSTWO PRZY UL. ŻÓŁKIEWSKIEJ.

W numerze wczorajszym donieśliśmy o strasznej scenie, która się rozegrała w domu przy ul. Żółkiewskiej l. 74, gdzie czeladnik masarski Jan Patryło nożem rzeźnickim pchnął podczas kłótni w serce inwalidę Leszczuka, zabijając go na miejscu. Fotografia nasza przedstawia zwłoki Leszczuka leżące na podwórzu tuż po dokonaniu na nim mordu.

Życia prowincji.

Nowiny przemysle.

(Od naszego korespondenta).

Przedstawiciele władz kolejowych — w sprawie kupna budynku dla inspektoratu kolej. — Otwarcie ofert na budowę szpitala epidemicznego. — Nadbudowa hotelu kąpielowego w rozkwicie.

Przemysł, w lipcu. Sygnalizowane przez korespondenta „Gazety Porannej” założenie inspektoratu kolejowego w naszym mieście przewleka się (a to głównie z powodu trudności do bicia targu o realność hotelu City, w której miałyby znaleźć pomieszczenie biura tej poddyrekcji. — W sprawie tej bawił tu onegdaj przedstawiciel ministerstwa kolei z delegatem III oddziału lwowskiej dyrekcji kolejowej, celem wybadania na miejscu, czy cena, pierwotnie za tę kamienicę projektowana w kwocie (175.000 zł.) odpowiada wartości.

Opinia, którą o tem kupnie wywieźli przedstawiciele władz kolejowych, nie jest znaną. Przypuszczać jednak należy, że może już w najbliższym czasie nastąpi decyzja co do kupna wspomnianej realności — czy też skarb kolejowy sam przystąpi do budowy własnego gmachu dla pomieszczenia inspektoratu.

Przy otwarciu ofert na budowę szpitala epidemicznego, który ma stać przy ul. Buszkowieckiej, okazało się, że najniższą

jest oferta arch. A. Schwarza, który — wobec tego — otrzyma od gminy zlecenie wykonywania wspomnianej budowy. Na podjęcie zaś jakichkolwiek większych robót budowlanych czekają setki niezatrudnionych robotników i pomocników.

Słychać, że właściciel **Hotelu Przemyskiego** na placu „Na Bramie” przystąpi do nadbudowy drugiego piętra, przyczem w całym budynku zostanie przeprowadzony gruntowny remont. Robotami kierować będzie arch. St. Majerski.

San bywa w dnie upalne bardzo intensywnie eksploatowany. Sezon kąpeli rzecznej kwitnie w całej pełni, od wczesnego rana do późnej nocy. Prócz tego kąpiele słoneczne na brzegu plaży. Po kąpeli spacer na Górce Zamkowej, lub — jeśli akuratnie tak się złoży — gęsta promenada przy dźwiękach orkiestry wojskowej na rynku. Istny poemat życia prowincjonalnego w okresie zakwaszania ogórków i kompotu z rumbarbarum, oraz zalewania się wodą sodową z sokiem...

Kronika jarosławska

(Od naszego korespondenta).

Jarosław, w lipcu.

(S). Uroczyste pożegnanie zasłużonego urzędnika-obywatela. Bronisław Smoleń, starszy kontrolor pocztowy po 38 latach wzorowej służby przechodzi z dniem 31. bm. w stały stan spoczynku. Grono tuł. funkcyjnarjusz pocztowych z dyrektorem p. Wodzińskim na czele, postanowiło w sposób uroczysty pożegnać zasłużonego urzędnika, kolega, oraz prawego obywatela. W tym celu w niedzielę, tj. 26. bm. w pięknie przybranej zielenią i kwiatami sali listonoszów, zebrał się wszyscy funkcyjnarjusze pocztowi z wyjątkiem pełniących w tym dniu służbę, oraz zamieszkali tu emeryci pocztowi, dawni współpracownicy ustępującego starszego kontrolora p. Smoleń na skromne śniadanie pożegnane, podczas którego pierwszy toast wygłosił dyrektor poczty p. Wodziński, podkreślając zasługi ustępującego po 38-letniej wzoro-

wej służbie p. Smoleń. Z kolei przemówił rówieśnik i kolega ustępującego starszy kontrolor p. Szpel, przedstawiając owocą działalność p. Smoleń w hierarchii urzędniczej od lat najmłodszych, tj. od asystenta pocztowego aż do chwili obecnej. Imieniem podurzędników przemówił p. Górski, zakończył zaś starszy kontrolor p. Syrek, który podkreślił sumienne spełnianie obowiązków przez ustępującego, łącznie z poczuciem, prawdziwego patrioty-Polaka. Drżącym od wzruszenia głosem przemówił p. Smoleń pod adresem dyrektora Wodzińskiego i wszystkich funkcyjnarjusz i kolegów, w rzetelnych słowach dziękował za okazane mu przywiązanie podczas długoletniej współpracy, wesał obecnych, aby jak dotąd, zawsze sumiennie spełniali swój obowiązek dla dobra urzędu i ojczyzny. Uroczystość pożegnania zakończyła wspólna fotografia.

maici „inspektorzy” wolnego powietrza. Kronika policyjna zanotowała w tym miesiącu aż kilka kradzieży dokonanych tą drogą. I tak ostatnio nieznaną sprawcą dostał się 26. bm. do mieszkania Wilhelma Szapiry, zamieszkałego przy ul. Zamarstynowskiej l. 38. i skradł zegarek niklowy wartości 10 zł. Dochodzenia w toku.

(B) Dwa nieszczęśliwe złamanie. Do szpitala powszechnego przywieziono: Agnieszka Mykietyn, robotnicę, lat 49, zam. przy ul. Żółkiewskiej l. 74. ze złamaną lewą nogą i Nosalewską Halnę, lat 24, zamieszkałą w Belcu za złamaną kością

tkliwie pobita przez własnego męża i Stefana Dziubińskiego. Ponieważ pobita była w 6 miesiącu ciąży zachodzi obawa poronienia. Poszukiwania za brutalami zarządzono.

(B) Sprzedaż cudzy majątek. Salomon Gerba z Kiniówki (powiat Samborski) padł onegdaj ofiarą rafinowanego oszusta. Mianowicie niejaki Józef Zetman, zamieszkały we Lwowie, ul. Zdrowie zaofiarował mu majątek ziemski do sprzedania. Gerba poszedł na lep oszusta i dał mu zadek w wysokości 300 dolarów. Później jednak stwierdził, że ów majątek nie jest własnością Zetmana, lecz gminy w Kroczanach (powiat Jaworów). Oszust unika zaś poszkodowanego i nie chce mu zwrócić pieniędzy. Dochodzenia w tej sprawie zarządzono.

(B) Nowi goście w aresztach. Do aresztów policyjnych sprowadzono wczoraj Włodzimierza Malca, zam. Zamkowa l. 19. i Stefana Jackowa, zam. Króla Jana l. 5. Zamarstynów za opilstwo i awantury uliczne. Andrzeja Bielańca, lat 55, zam. Kamińskiego l. 6. za natrętne żebractwo. — Hermana Lechmana, bez zajęcia, za włóczęgostwo i jako poszukiwanego przez tutejszą Ekspozyturę za kradzież. — Anastazję Makutry, lat 47, zam. na Jałowcu l. 246. za kradzież dolarów na szkodę Diamanda Szulima. — Wasyła Salale, lat 19, za włóczęgostwo, Iwana Kulicę, lat 19, służącego za kradzież papierosów i innych przedmiotów wartości 20 zł. na szkodę służbodawcy Ignacego Kahanego, sekretarza, przy ul. Stryskiej l. 3.

Zjazd delegatów Towarzystwa Eugenicznego w Warszawie.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 28. lipca.

Walka z alkoholizmem i chorobami. — Odczyty i poradnie zapobiegają będa złemu. — Wychowanie ludzi zdolnych do tworzenia zdrowego cieleśnie i duchowo społeczeństwa. — Akcja dra Wernica.

Pomiędzy licznymi stowarzyszeniami, które dla celów społecznych pracują, zasługuje na specjalną uwagę **Tow. Eugeniczne**, które w tym roku z okazji XII zjazdu przyrodników i lekarzy odbyło swoje trzecie z rządu posiedzenie zjazdowe. Drugi zjazd odbył się w roku 1921 z bardzo bogatym programem. Wówczas wygłoszono odczyty dotyczące 1) czynników, dziedziczności i małżeństwa; 2) wpływ ćwiczeń cielesnych na rozwój; 3) profilaktyki psychicznej i wiele innych. W drugim dziale tegoż zjazdu wygłaszano odczyty dotyczące **walki z alkoholizmem, gruźlicą, nierzędem.** W trzecim rozważano wychowanie seksualne młodzieży — wreszcie w czwartej sekcji sprawy społeczno-prawne, wpływ na przestępstwa itp. Program ten daje pojęcie o doniosłości tego towarzystwa i obszerności zadań.

Obecny zjazd na posiedzeniu wysłuchał **bardzo pouczającego sprawozdania delegatów z Poznania, ze Śląska, z Wilna, z Sosnowca, Białegostoku, Radomia, Kielc etc., z których wynika, że najważniejszym zadaniem jest obok przygotowania do życia walka z trapiącymi społeczeństwo wadami, jak alkoholizm i choroby.** W tym kierunku powzięto postanowienia **prze wygłaszanie odczytów i tworzenie poradni zapobiegają złemu.**

Jako cel istotny pozostaje **wychowanie ludzi zdolnych do tworzenia społeczeństwa zdrowego cieleśnie i duchowo.** Między innymi postanowiono wygłaszać odczyty dotyczące wyboru zawodu i rozwinięcia działalności w celu zapoznania się z metodami badań uzdolnień, metodami, które dawno stosują w Ameryce. Tematy te, jak i wiele innych dotyczących rozwoju, unikania chorób itp. będą po części ilustrowane filmami.

Z okazji zjazdu przyrodników otwarto w dniu 15. lipca przy ulicy Żórawiej w Warszawie **poradnię eugeniczną, która ma dzielać ma wskazówek, dotyczących powyższych tematów.** Głową tego Tow. jest **dr. L. Wernic**, który wydaje od roku 1917 czasopismo pod tytułem „Zagadnienie Ras”, przy współpracownictwie wybitnych działaczy społecznych i lekarzy. Poradnia utworzona uroczystie 15. lipca br., mieści się w Warszawie przy ulicy Żórawiej 28, tel. 61-16 i udziela wskazówek i pomocy w zakresie lekarskim, prawnym i pedagogicznym, jak gloszą bilety w tym celu wydane.

Popierajmy cele Towarz. Szkoły Ludowej.

Sensacyjna afera oszu- kańcza w Warszawie.

Fałszywy arcyksiążę Fry-
deryk ponacał szereg
kupców warszawskich. —
Łup oszusta wynosi kilka
tysięcy złotych.

Od naszego korespondenta.

Warszawa, 29 lipca.

(B) Warszawa jest pod wra-
żeniem niezwykle sensacyjnej afe-
ry oszukańczej:

Do warszawskiego sklepu z
obuwem Czesława Gądzińskiego
(Ś-to krzyska 5), wszedł miano-
wicie przed kilku dniami młody,
wykwintnie ubrany mężczyzna,

z monoklem w oku
i zażądał pary pantofli lakierowa-
nych z najlepszym gatunku.

Po dobraniu odpowiedniej pa-
ry, klient wyjął portfel, szukał
chwilę — wreszcie francuszczyzną
rzekł do szefa firmy:

— Przepraszam pana bardzo,
mam tylko

austrjacką walutę...

Czy nie zechciałby pan przyjąć
koron austriackich po urzędowym
kursie?

Mówiąc to, klient wydobyl z
teki gazetę, gdzie w rubryce gieł-
dowej był podany kurs „100 ko-
ron = 72 grosze“.

Szef firmy zawahał się.

Widząc niepewność na twa-
rzy szewca — nieznajomy przed-
stawił się:

— Jestem

arcyksiążę Fryderyk Stefan
Habsburg,

— jadę do Marokka, by objąć tam
wyższe dowództwo — może pan
zrobi wyjątek dla mnie i przy-
mie banknot pięciotysięczny?

Nazwisko

oślniło szewca.

Bez wahania przyjął banknot i aż
do drzwi odprowadził dostojne-
go gościa.

Niezwykłym zaszczytem, jaki
go spotkał, p. Gądziński nie omie-
szkał pochwalić się przyjacielowi.
Ten dopiero wyprowadził go
z błędu.

— Przecie w Austrii wprowa-
dzono nową walutę — rzekł do
oślupiałego szewca — korony zo-
stały unieważnione i za swoje
pięć tysięcy — nie wiem, czy do-
staniesz

30 groszy.

Zrozpaczony kupiec pobiegł
do komisariatu, by zameldować
o oszustwie. Spotkał tam drugie-
go oszukanego. Był nim również
szewc Ignacy Domański (Święto-
krzyska 19), tylko że jemu spryt-
ny oszust przedstawił się jako

bojar bułgarski,

Prokop Karawanoff.

Wkrótce napływać zaczęli i
inni poszkodowani — składnicy
ubrań, bielizny, konfekcji męskiej
i t. d.

Okazało się, że

sprytny oszust

przy każdym występie zmieniał
tytuły i narodowość.

Władze policyjne przypusz-
czają, że sprytny oszust już zdo-
łał

uolnić się z Warszawy.

Straty poszkodowanych się-
gają kilku tysięcy złotych.

Niesłychany skandal w drezdeńskim krematorium.

W krematorium okradano systematycznie nieboszczków.

Drezno, w lipcu.

(B) Całe Drezno znajduje się
obecnie w gwałtownym porusze-
niu i wzburzeniu umysłowem,
wywołanem wprost niesłycha-
nym skandalem, jaki odkryto

w tamtejszym krematorium.

W przypadkowy bowiem sposób
wyszło na światło dzienne, że za-
jęci w tem miejskim kremato-
rium urzędnicy i robotnicy

od dłuższego czasu

okradali w wprost niewiarygod-
ny sposób zwłoki nieboszczyków,
oddawanych im celem spalenia.

Ohydni zbrodniarze nie zdry-
gali się przed niczem, i tak np.
wyłamywali zmarłym złote zę-
by i korony, obcinali im, zwłasz-
cza kobietom włosy, kradli ich
odzież itd.

Szczytem jednak tych łotrów-

skich poczynań jest wkładanie
dwu zwłok

do jednej trumny.

aby drugą, próżną trumnę móc
korzystnie spieniężyć. Popioły,
uzyskane ze spalenia dwu zwłok
w jednej trumnie, dzielono nastę-
pnie na dwie równe części, wkła-
dano w dwie osobne urny i w
tym stanie wręczano krewnym
najbliższym nieboszczyka.

Złote plomby i korony sprze-
dawano pewnemu jubilerowi, a
uzyskane części ubrania handla-
rzowi starzyzny.

Akta tej sprawy wręczono już
drezdeńskiej prokuratury pań-
stwowej, a przeciwko znieważy-
cielowi nieboszczyków wytoczony
zostanie proces o kradzież, o-
szustwo i naruszenie etyki pu-
blicznej.

Cesarzowa meksyk. Karolina uratowana będzie przez wnuczkę swego największego wroga.

S lachetny nastepek romantycznej Meksykanki.

Bruksela w lipcu.

(B) Znanemi są ogólne tragi-
czne dzieje cesarza meksykań-
skiego Maksymiliana z rodu
Habsburgów. Monarcha ten zgi-
nął mianowicie na szafocie, a je-
dnym z najsrońszych członków
trybunału meksykańskiego był
niejako Lopez.

Jego wnuczka, żyjąca w Mek-
syku, Gretta Lopez, dowiedziała
się niedawno o tej roli, jaką dzie-
dek jej odegrał w skazaniu mo-
narchy. Zwłaszcza wzruszyła ją
smutna dola żony straconego, ce-
sarzowej Karoliny, która według
projektu właśnie Lopeza miała
być obecną podczas egzekucji i
dopiero w ostatniej chwili unik-
nęła strasznego widoku.

To też wrażliwa Meksykan-
ka, wyczytawszy w gazecie, że
bawiąca w Belgii cesarzowa jest

poważnie chora i może być ura-
towana tylko dzięki transfuzji
młodej krwi — wpadła na ro-
manticzny, ale dobrze świadczą-
cy o jej szlachetnym sercu po-
mysł, aby ofiarować pokrzyw-
dzonej przez dziadka jako od-
szkodowanie — własną krew.

I rzecz ciekawa — gdy
zwróciła się z tem listownie do
belgijskiego prezydenta mini-
strów, ten po porozumieniu się z
otoczeniem najbliższem cesarzo-
wej, oświadczył, że jej oferta zo-
stała — przyjęta.

Musi jednak przedtem poddać
się analizie krwi, aby można było
stwierdzić, czy krew jej nie za-
wiera elementów chorobowych.
Panna Lopez jest już w drodze;
bawi obecnie w Nowym Jorku,
skąd w najbliższych dniach uda
się do — Europy.

Zagadka, która pozostanie zagadką na zawsze

Tajemne morderstwo. — Była tak czuła z ną, a prze-
cież zładziła męża. — D a czego? — S wierdzenie przy-
czyn niemożliwe.

Rzym, w lipcu.

W Casa Rivolta osiadło nie-
dawno młode małżeństwo, niejacy
pp. Simonowie. Wszystko
wskazywało, że są to ludzie bar-
dzo zamożni. Pożycie ich było
wzorowe.

Nagle, pewnego dnia zauwa-
żono w sąsiedztwie, że pani Si-
mon biega po ogrodzie swej wili,
jak opętana, z nożem zakrwawio-
nym w ręku. Trwało z godzinę,
zanim jeden z sąsiadów odwa-
żył się wejść do ogrodu dla zba-
dania, co to znaczy. Przywołana
pani Simon wcale nie zwróciła
uwagi na wołania. Sąsiad zwrztał
wówczas do domu i zaraz w pier-
wszym pokoju natknął się na pana
Simona, który leżał na podłodze
z rękami rozkrzyżowanymi, w

kałuży krwi, sączącej się z głębo-
kiej rany w piersi.

Gdy zjawiała się wezwana po-
licja, Simon już nie żył. Lekarz
stwierdził, że denat otrzymał
pchnięcie nożem w okolicę serca.
Nóż ten okrwawiony znaleziono
w ręku małżonki denata. Ujęto ją
bez trudu. Nie stawiała oporu, ale
nie można było dowiedzieć
się od niej, popadła bowiem w o-
błąd.

Co mogło panią Simon skłonić
do zamordowania męża, dla któ-
rego — jak twierdzą sąsiedzi —
była najczulsza żona, pozostanie
zdać się na gawisze zagadką, do-
mniemana bowiem morderczyni w
kilka godzin po aresztowaniu
zmarła, nie odzyskawszy przy-
tomności.

„Dom pstrych motyli“.

Gazolina do samochodów
przyczyną szalu.

Nowy Jork, w lipcu.

(B) Amerykańska Standard Oil
Company, na której czele stoi
znany miliardier Rockefeller,
wyrabia od pewnego czasu nowy
rodzaj bardzo taniej gazoliny do
samochodów, zwanej „tetrocil“.
Do wyrobu tej gazoliny używa się
reżczynu ołowiu.

Wybitni chemicy udowodnili,
że wyrób tej samej gazoliny ogro-
mnie szkodzi zdrowiu i życiu ro-
botników. Znakomity profesor Hen-
derson stwierdził, że w przeciągu
półtora roku w jednej tylko fabry-
ce Nemours Company zmarło oś-
miu robotników a 300 się rozcho-
rowało przy wyrobie tetrocilu.
Pozostali oni przeważnie na całe
życie kalekami.

Rząd wyznaczył specjalną ko-
misję dla zbadania tej gazoliny,
ale jednocześnie naęci przez Ro-
ckefellera uczeni usiłują udowod-
nić, że tetrocil nie jest niebez-
pieczniejszy od innych produktów
tego rodzaju i że jako bardzo ta-
ni przyczynia się do rozwoju auto-
mobilizmu.

Komisja sądowa nakazała zam-
knięcie fabryki Nemours Company.
Fabryka nie posłuchała zakazu i
w dalszym ciągu wyrabia trującą
gazolinę, wobec czego władze
przymusiły fabrykę zamknąć.

Śmierć od zatrucia etylem, który
się wydziela przy fabrykacji owej
gazoliny jest straszną. Trucizna
działa głównie na masę mózgową.
Zatruty robotnik przestaje naraz
pracować, odchodzi od zmysłów,
kieruje swój wzrok w przestrzeń,
widzi fantastyczne obrazy ptaków
i motyli, skacze i goni za temi
zjawami, popada w szal, wije się
w bólach i wreszcie kona. Robo-
tnicy nazwali fabrykę Nemours
„domem pstrych motyli“. Zatrutych
leczy się w szpitalach fabrycz-
nych, które zatajają prawdziwą
przyczynę śmierci. Pięciu robotni-
ków z tej fabryki zmarło w kafta-
nach bezpieczeństwa. Podczas fab-
rykacji gazoliny w innych zakła-
dach Standard Oil Company w
New Jsey, przed kilku miesiąca-
mi, przeszło 20 robotników dosta-
ło pomieszczenia zmysłów i zmarło
w strasznych męczarniach.

Kiedy jeden z dziennikarzy
zwrócił się w tej sprawie do kie-
rownictwa Oil Company, jeden z
dyrektorów tak się wyraził: „Nie
rozumiem, o co ten hałas. Czy to
coś nowego, że robotnicy giną z
powodu swego zawodu? Jest prze-
cież jeszcze wiele innych niebez-
piecznych działów produkcji,
gdzie dzieje się to samo i nikt
nie podnosi krzyku“.

Kupujcie

50-groszowe cegielki
na Gimnazjum w Brzuchowicach.



TEAM (CZARNI-HASMONEA)—HAKOAH (GRAC) 1 : 0 (0 : 0).

Drużynie grackiej omal że nie udało się opuścić Polskę bez poniesienia klęski. Prawde mówiąc, byłby wynik remisowy dzisiaj zupełnie zasłużony. Hakoah gracki widzieliśmy dzisiaj poraż pierwszy i stwierdziliśmy, że słaba klasyfikacja, jaką w recenzjach otrzymywał była — jeśli chodzi o walory techniczne — niezupełnie uzasadniona.

Przedewszystkiem zauważyć wypada, iż gracze są naogół technicznie dobrzy, im dysponuje zespół gracki kilku jednostkami o wybitnych walorach. Obrona pewna, energiczna o czystym wykopie, środkowy pomocnik bardzo pracowity, rutynowany, spełniał bez zarzutu swoje zadanie, w ataku wybijał się prawy łącznik. Całość grała zupełnie udatnie, hołdując akcją przyziemną. Wiele niepochlebnego słyszeliśmy też o zachowaniu Hakoahu, zdawało się, iż i pod tym względem przyjemnie nas rozczaruje, niestety jednak pod koniec wyłożyło się z worka. Gdy sędzia podkładał zupełnie uzasadniony, widoczny jak na dłoni rzut karny, baranki grackie nie wytrzymały i pokazały wilcze zęby. Rozpoczęły się niesmaczne pertraktacje, kłótnie i demonstracje, które w ostateczności doprowadziły do zalania boiska przez publiczność, uważając, iż zbliża lepiej się zorientuje o co chodzi.

Team, jak zwykle drużyna kombinowana, cierpiał na brak spistości. Bramkarz, tyły i pomoc trzymały się indywidualnie dobrze, jako całość rzadko się rozumiały. Tak obrona, jak i pomoc pracowały jedynie destrukcyjnie, starając się jaknajprędzej i jaknajdalej piłkę od siebie odpędzić. Naturalnie tego rodzaju taktyka nie przyczyniła się zbytnio do podniesienia wartości z natury rzeczy słabego napadu.

Witkowski na środku pomocy dobry defenzywnie, uzyskiwane piłki marnował, oddając je zupełnie na ślepo, byle naprzód. To samo robił zresztą i Mohra, którego piłki były dla ataku zupełnie bezwartościowe. Najlepiej jeszcze spisywał się Schneider, pamiętając nietylko o wstrzymaniu akcji przeciwnika, ale i wsparciu własnej przedniej linii.

W ataku brak było zrozumienia. Wstawienie Redlera na łącznika było zgóry poronionym pomysłem. Na tej pozycji ujawniły się w całej rozciągłości techniczne braki tego gracza. Redlera pozycją jest tylko obrona.

Steuerman cierpiał na brak ruchliwości, dopiero pod koniec drugiej połowy nastąpiła zmiana na lepsze. Wolfsthal nie czuł się na lewym skrzydle, obecności jego prawie nie dostrzegano. Wólcik początkowo słaby, później się rozegrał i „ciągnął” ładnie; nie wyczuwa on jeszcze momentu, w którym należy centrować. Kopec był zupełnie dobry, to też nie wiemy, dla jakiego powodu w drugiej połowie go zmieniono.

Gra w pierwszej części nudna, powolna, pozbawiona jakichkolwiek wartościowych, interesujących momentów. Po pauzie następuje pewne ożywienie, obie strony dążą do uzyskania zwycięskiego punktu. Wreszcie następuje na początku wspomniany incydent, który przynosi drużynie lwowskiej jedyny punkt z rzutu karnego.

Sędzia p. Decowski dobry, nieco za drobny.

N. S.

SPARTA (PRAGA)—POGOŃ.

Senzacyjne i pełne atrakcji spotkanie powyższych drużyn odbędzie się w dniach 1. i 2. sierpnia na boisku LKS. Pogoń. Sferę sportową naszego grodu w wysokim stopniu są zainteresowane powyższymi zawodami. Drużyna Sparty przyjeżdża do Lwowa w najwitalniejszym składzie ze swymi najwybitniejszymi graczami, a to:

Hochmann Franciszek, bramkarz, reprezentacyjny gracz Pragi, Hojer Ant., prawy obrońca, najlepszy obrońca Czech, który brał udział we wszystkich zawodach między państwowych, jakoteż i na olimpiadzie. Steiner Karol, lewy obrońca obok Hojera wchodzi w poczet najlepszych graczy Czech, Kolenaty Franciszek, prawy pomocnik, reprezentacyjny gracz Czech, brał udział w Olimpiadzie, Pesek Karol (pod pseudonimem Kada), środek pomocy, najlepszy środek pomocy w Europie, sportsman pod każdym względem, reprezentacyjny gracz Czech, uczestnik Olimpiady, Cerveny Jarosław, lewa pomoc, reprez. gracz Czech, Sedlaczek Józef, prawoskrzydłowy, najlepszy gracz Czech na tej pozycji, kilkakrotnie czynny w reprez. drużynie cze-

Najgorętsze okolice świata.

Nie leżą one bynajmniej w pobliżu równika. — Rekordowa temperatura powietrzna.

Lwów, 28 lipca.

(B) Utafił się powszechnie przesąd, iż największe upały panują w okolicach podzwrotnikowych. Pochodzi stąd nawet wyrażenie przenośne: upały „tropikalne”...

Nauka jednak stwierdziła, iż największe upały nie zdarzają się bynajmniej tuż w pasie zwrotnikowym, lecz w owych subtropikalnych okolicach pustynnych, — które w lecie odznaczają się ogromną posuchą i zupełnym wyludnieniem. Przez długi czas rekordowa temperatura wśród owych obszarów pustynnych posiadała algierska oaza Wargla, w której stwierdzono w r. 1897 temperaturę powietrzną, wynoszącą aż — 53,0 stopni C!

W roku jednak 1911 rozpoczę-

to badania nad temperaturą t. zw. „doliny śmierci”, znajdującej się na pustyni kalifornijskiej i niewątpliwie wykazano tam temperaturę — 56,7 stopni C!

W ostatnich czasach ten rekord temperatury został „pobity” w Azycji, jednej z włoskich kolonii, leżących na południe od miasta Trypolis. W obserwatorium meteorologicznym, wzniesionem 91 m ponad poziom morza, zmierzono niebywałą, wprost niewiarygodną temperaturę — 58 st. Trzeba ponadto dodać, iż pomiarów nie dokonano w lipcu, w którym panują te największe upały, lecz we wrześniu.

Jest to zatem najwyższa, autentycznie stwierdzona, temperatura powietrzna.

Zamach morderczy na sławnego boksera.

Battling-Siki, zwycięzca Carpentiera ciężko raniony.

Nowy Jork, 28. lipca.

(B) Słynny bokser senegalski, murzyn Battling Siki, który przed trzema laty zyskał światową sławę dzięki zwycięstwu nad mistrzem francuskim Carpentierem, skończył w tragiczny sposób swą świetną karierę zapaśniczą.

Znaleziono go mianowicie wczoraj we snym rankiem w osławionej dzielnicy nowojorskiej, leżącej na bruku bez przytomności z śmiertelną raną w karku. Stan rannego jest tak poważny, że lekarze zwąpili o jego życiu. Śledztwo wykazało, że prawdopodobnie idzie o akt zemsty ze strony pewnego boksera indjańskiego, którego Battling Siki pokonał uprzedniego wieczora zgrabnym knock-outem.

Co prawda — smutny koniec Battling Sika był logiczną konsekwencją życia. Zyskawszy bowiem światową sławę, dzięki zwycięstwu niepokonanego dotąd Carpentiera, zaczął prowadzić życie nieporządne i hulastyczne, gdyż sława i powodzenie uderzyły mu do głowy. W Ameryce, dokąd się udał, zgnęony błyszczącym dolarem, rychło zaczął upadać i być uważany za sławę minioną i gwiazdę bokserką trzeciorzędną tylko blasku.

Występował tedy już tylko na podrzędnych scenkach kabaretowych, a marne zwycięstwo, jakie na jednej z nich odniósł nad przeciwnikiem Indianinem stało się przyczyną ostatecznego końca świetnej kariery bokserkiej...

skiej, Simonek Ottokar, lewoskrzydłowy, jeden z najdzielniejszych graczy Sparty, Sima Józef, prawy łącznik, jeden z najlepszych graczy Czech, Schaffer Alfred, środek ataku, król futbolu, b. gracz Amatorów wiedeńskich, Dworzacek Jan, najlepszy lewy łącznik, stale czynnie występuje w drużynach reprez. Czech.

Jak zatem z przytoczonych powyżej nazwisk widać Sparta przyjeżdża w swym najsilniejszym składzie ze swą najsłynniejszą dziś w Europie trójką pomocy, a to: Cerveny, Kada, Kolenaty.

Celem umożliwienia publiczności nabycia biletów na powyższe zawody urządził klub przedsprzedaż biletów, która rozpoczyna się z dniem 30. lipca w lokalu „Maratonu” codziennie od godz. 7 do 9 wiecz.

ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE O MISTRZOSTWO POLSKI NA ROK 1925.

W dniach 14., 15. i 16. sierpnia br. organizuje Krakowski Okręgowy Związek Lekko-Aletryczny w parku sportowym T. S. „Wisła” zawody lekko-atletyczne o Mistrzostwo Polski na rok 1925. Zawody te organizowane dotychczas stale w Warszawie, odbędzie się w tym roku po raz pierwszy po za stolicą. Polski Związek Lekko-Aletryczny w Warszawie, który wydał odnośną decyzję, kierował się w tym wypadku niezwykle rozwinięciem lekkiej atletyki w całym okręgu krakowskim, gdzie ilość sekcji lekkoatletycznych ustawicznie rośnie, jak również dobrymi wynikami, co okazało się na zawodach KOZLA. organizowanych w kwietniu i na ostatnich lipcowych zawodach o mistrzostwo KOZLA. Również chęć zbliżenia Górnego Śląska do ogólnopolskiego ruchu sportowego i nawiązania z nim stałych stosunków sportowych nie była tu bez znaczenia.

Zawody wzbudzają już dziś niezwykle zainteresowanie. To też KOZLA. czyni już od dłuższego czasu intensywne przygotowania, aby impreza ta wypadła pod każdym względem jaknajlepiej. Specjalnie powołany Komitet zawodów, opracował w porozumieniu z PZLA. w Warszawie szczegółowy program. W parku sportowym T. S. „Wisła” wre gorączkowa praca około wy-

kończenia urządzeń lekkoatletycznych. — Kompletuje się inwentarz. Przygotowuje znaczniejszą ilość kwater dla zawodników zamieszkowych.

Również strona sportowa zawodów zapowiada się bardzo dobitnie. W zawodach będą brać udział okręgi: Górnośląski, Lubelski, Lwowski, Łódzki, Pomorski, Poznański, Warszawski, Wileński i Krakowski. Reprezentowanych będzie kilkadziesiąt klubów z całej Polski. Ilość zawodników obliczana jest na 200—300. Na krakowskiej bieżni staną po raz pierwszy w jednym szeregu koło siebie, najlepsi lekkoatleci, znani z zawodów związkowych i międzynarodowych w Warszawie i olimpiady paryskiej. Zawody te będą prawdziwą biesiadą dla krakowskiego świata sportowego.

W pierwszy dzień zawodów (piątek 14. sierpnia) przed ich rozpoczęciem odbędzie się ogólna defilada wszystkich uczestników zawodów, którzy okrążyą całą bieżnię dookoła, poczem przemaszerują przed trybunami. Innowacja ta wprowadzona po raz pierwszy w Krakowie na tegorocznych mistrzostwach spotkała się z ogólnym uznaniem i weszła obecnie w program każdego większych zawodów lekkoatletycznych. Po ukończeniu zawodów (niedziela popoł.) odbędzie się uroczyste rozdanie nagród za wodnikom.

Zgłoszenia do zawodów przysyłać należy do sekretariatu KOZLA. Dr. R. Krajewski, Kraków, Karmelicka 46. I. p. Tamże skierowywać należy wszelkie zapytania. Zamknięcie zgłoszeń nastąpi 8. sierpnia br.

Z PROWINCJI

Brody. Dwudniowe zawody lwowskiego Leopoldu z brodzkim Hakoahem zakończyły się dwukrotnie wynikiem remisowym 1 : 1.

ZWYCIĘSTWO LECHJI W DROHOBYCZU.

Lwowska Lechia odniosła w Drohobyczu ładny sukces, zwyciężając tamtejszą drużynę Z. T. G. w stosunku 4 : 0 (2 : 0). Przebieg gry był bardzo interesujący. Lwowiacy mieli przez cały czas lekką prze-

wagę. Bramki zdobyli: Walak, Pras, Domaśzek i Karczyński. Sędziował dobrze por. Szyba.

NOWY REKORD POLSKI W BIEGU NA 1000 MTR.

Próba pobicia rekordu polskiego w biegu na 1000 m. w zupełności się powiodła. Dnia 25. bm. na bieżni w Parku Sobięskiego w Warszawie ustanowił zawodnik A. Z. S. Stefan Oldak **nowy rekord w czasie 2 : 40.9.** Dotychczasowy rekord Komry (Czarni) wynosił 2 : 45.9.

NOWY REKORD WEISSMÜLLERA.

Fenomenalny pływak amerykański Jonny Weissmüller ustanowił w Chicago nowy rekord światowy w pływaniu na 220 jardów (styl piersiowy) w czasie 2 : 00.2.

Z PŁYWACTWA.

Zawody pływackie o mistrzostwo Okręgu Krakowskiego dały następujące wyniki: **Sztafeta 50 y. styl dowolny pań:** próba pobicia rekordu polskiego udała się, a mianowicie sztafeta Jutrzenki (złożona z pp. Schreiberówny, Lachsówny, Jurowiczowej i Schönfeldówny) przybyła w czasie 3.18 min.

100 metrów na znak pań: 1) Schönfeld (Jutrzenka) w 1.36.3 min. 2) Smolka (Cracovia) w 1.45.6 min. Próba pobicia rekordu poprzedniego polskiego i okręgowego (Dette E. K. S. — 1.32.6) nie udała się.

200 m. na piersiach pań: 1) Czaplicka (Cracovia) w 4.0.2. Doskonała ta pływaczka osiągnęła czas lepszy od rekordu polskiego, 2) Schreiberówna (Jutrzenka).

Sztafeta 3X50 y. dowolny juniorów: 1) AZS. w 1.54.4 min., 2) Makkabi w 2.07.

100 m. styl dowolny pań: był to jeden z najbardziej interesujących punktów programu, wygrywa Sieńkowski (Cracovia) w 1.24.4 min. (czas lepszy od rekordu okręgowego, 2) Schönfeld (Jutrzenka) o ramie w tyle, 3) Klein (Jutrzenka).

100 m. n. awnżak pań: 1) Lachsówna (Jutrzenka) w 2.1.8 min., 2) Berhang (Cracovia) w 2.4.8 min.

200 m. na piersiach pań: 1) Ritterman (Jutrzenka) w 3.32.6 min., 2) Rose i 3) Irblisch, obydwaj z Cracovii.

100 m. styl dowolny pań: 1) Schönfeldówna (Jutrzenka) w 1.53 min., 2) Czaplicka (Cracovia) w 1.54.6 min.

200 m. styl piersiowy juniorów: 1) Danziger (Hakoah) w 3.45 min., 2) W. Soldinger (Makkabi), 3) Hubaczek (Cracovia).

50 y. styl dowolny juniorów: 1) Boczar (AZS.), zapowiadający się nadzwyczaj dobrze talent w 35.8 sek., 2) Danziger (Hakoah), 3) Dembiński (Cracovia).

Skoki z wieży wykonał p. Schönfeld (Jutrzenka), osiągając notę 6.43. W skokach senior. osiągnął punktację 5 p. p. Sieńkowski (Cracovia).

Skoki z trampoliny: 1) Danziger 6 punkt., 2) Kalb (Jutrzenka) 9 punktów. Na zakończenie zawodów odbył się trwający tylko jedną połowę mecz w piłce wodnej między Jutrzenką a drużyną kombinowaną, zakończony zwycięstwem pierwszej w stosunku 2 : 1.

Zawody w piłce wodnej pomiędzy Węgrami a Francją odbyły się w Budapeszcie i zakończyły się zwycięstwem Węgrów w stosunku 7 : 2 (1 : 0).

Życie gospodarcze.

Giełda warszawska.

Warszawa, 29. lipca. (Tel. G. P.) Dolary St. Zj. 5.17, Franki 24.61, Holandia 208.80, Londyn 25.25, N. Jork jak gotówka, Paryż jak gotówka, Praga 15.41, Szwajcaria 100.93, Wiedeń 73.10, Włochy 19.02, 3 proc. pożyczka 72.00, pożyczka konwers. 4350, pożyczka dolarowa w złotych 352.58, pożyczka kulej. 9000.

Giełdy obce.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zurych, 29. lipca. (Tel. G. P.) Paryż 24.35, Londyn 25.02, N. Jork 515, Berlin 1225, Wiedeń 72.45, Praga 15.25.

GIEŁDA WIEDEŃSKA.

Wiedeń, 29. lipca. (Tel. G. P.) Dolary 70.470, bulgarskie 5.06, marka niem 168.20 angielskie 34.37, francuskie 3365, holenderskie 28350, węgierskie 9965, czeskie 21 i ćwierć.

Akcje: Zieleniewski 149, Apollo 560, Fanto 208, Karpaty 123, Galicja 960, Sierśza 38, Bank Małopolski 4.6, Kompas 14.4, Lumen 7.5, Portland cem. 290, Nafta 122, Mraźnica 35, Browary lwow. 119.

Odpow. na JEHZY 6. NATIONAL